Nr. 287. Lwów. — Piątek dnia 14 grudnia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie złr. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ —
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12
Za doręczenie do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej nie przyjmuje się.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalną.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Łucji i Otylji. Jutro: Walerjana. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 58, Zachód „ 3 „ 57 | Długość dnia g. 8 m. 3, Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Przed paru dniami podaliśmy na tem miejscu doniesienie *Dziennika Poznańskiego* o „ustępstwie" Papieża na rzecz pretensyj pruskiego rządu w sprawie mianowania profesorów wielkopolskiego seminarjum duchownego. Dziś *Kurjer Poznański*, którego znajomość kościelnych stosunków w Poznańskiem jest powszechnie znana i uznana, nazywa powyższą wiadomość *Dziennika* niemającą „najmniejszej podstawy", bo w zarządzie arcybiskupim nic ogóle nie wiedzą ani o zgodzeniu się rządu na otwarcie seminarjum duchownego w Poznaniu, ani o przyjęciu przez Kurję rzymską przytoczonych przez *Dziennik* warunków, odrzuconych poprzednio przez ks. Arcybiskupa, a przecież — dodaje *Kurjer Posn.* — „każdy przyzna, że pierwsza musiałaby o tem otrzymać wiadomość tutejsza Kurja arcybiskupia."

Rząd pruski zastanawia się teraz nad kwestją: czy urządzenia administracyjno-autonomiczne, wprowadzone w całem państwie, z wyjątkiem prowincyj polskich, zastosować teraz i do tych prowincyj, czy też owe urządzenia zmienić odpowiednio do odmiennych warunków i jak mianowicie zmienić? W Poznańskiem obowiązuje dotąd stary porządek, podług którego w „sejmikach" (radach) powiatowych zasiadają właściciele dóbr ziemskich z głosem wirylnym, w innych zaś prowincjach pruskich do owych „sejmików", czyli — po naszemu — do rad powiatowych odbywają się także same wybory ze wszystkich kuryj, jak do sejmu pruskiego, lub parlamentu. To jest główna różnica, a oprócz niej jest wiele innych w atrybucjach owych rad, czy „sejmików".

Otóż rząd pruski poufnie radził się w tej sprawie „mężów zaufania", dokładnie obeznanych ze stosunkami w Poznańskiem. Ci „mężowie" byli to oczywiście osobistości sławne na arenie germanizacyjnej. Według *Berliner Polit. Nachrichten* orzekli ci panowie, że decydować w tej sprawie powinny względy narodowościowe, choćby przez to istniały urządzenia więcej niż wadliwe pod każdym innym względem. Wprowadzenie systemu wyborczego do sejmików (rad) powiatowych w Poznańskiem zwiększy w tych instytucjach zastęp przedstawicieli włościańskich, przez co w ogóle spotężnieje duch polski i te sejmiki, w których teraz większość mają Niemcy, zmienią się w sejmiki z większością polską. Na takie niebezpieczne wzmocnienie żywiołu polskiego ryzykować nie można, bo to byłoby naruszeniem tej zasady wszystkiego, co od r. 1886 zrobiono dla niemieckości w Poznańskiem.

Tak w streszczeniu opiewa komunikat ministerjalny w *Berliner Polit. Nachrichten*. Cokolwiekby krzyżacy wymyślili dla nas nowego, nie zdoła już nas ani przerazić, ani większej wzbudzić obydy. Lecz w owym komunikacie jest wszakże coś bardzo ciekawego. Dotychczas w sferach pruskich, zaczynając od ks. Bismarka, a kończąc na takiem Kennemannie zawsze głoszono, że przeciw włościanom polskim nic nie mają, że narodu polskiego wcale nie chcą gnębić, lecz że tylko walczą z „intrygą szlachecko-księżowską," która wciąż knuje rozbiór Prus, bo chce odbudować Polskę. Trabanci pruskiego rządu udawali wiarę w takie androny i głosili, że walczą wszystkiemi ustawami antipolskiemi. Była to niby wojna z „zaskorupiałą w przesądach" szlachtą i z „wrogiem a chytrem" duchowieństwem, lud zaś — ten kochany lud, który krew swą przelewał na sedańskich polach ku chwale krzyża w imię Prus — zawsze miał być szanowany przez pruskiego lisa. Demokratyczną niechęć ku szlachcie i pogańską niechęć do Kościoła katolickiego rząd pruski zręcznie wyzyskał; nikczemność antipolskich ustaw prawie nie oburzyła nikogo, bo one były narzędziami walki ze „średniowieczyzną". Teraz, mając te ustawy, już pruski rząd nie potrzebuje używać maski i otwarcie przyznaje, że powiększenie przedstawicieli włościańskich w autonomicznych instytucjach będzie niebezpiecznym wzrostem polonizmu. A zatem lud polski jest naprawdę polskim, „intryga" się rozsiadła i w chacie, wyjątkowe ustawy są i dla chłopa? — Dla nas nigdy nie było to tajemnicą, że Polskę duszono, a nie jakąś intrygę, której nie było. Zżydziali liberałowie także o tem doskonale wiedzieli, ale cóż teraz powiedzą demokraci Richterowscy?

Ze stopnia na stopień stale posuwa się Francja ku anarchicznemu dołowi; taka jest konsekwencja wszelkiego rozwydrzenia, a tę prawdę wyraziła mądrość naszego ludu w znanem wyrażeniu: od rzemyczka do koniczka. Radykaliści francuscy nauczyli swój naród nie szanować Kościoła, w którym spoczywają wszystkie moralne podstawy porządku, nauczyli nie szanować własności prywatnej, której nietykalność jest pierwszym wałem ochronnym przeciw rewolucji społecznej; nauczyli pogardzać takiemi „przesądami", jak małżeństwo, rodzina, czystość dziewicza, świętość publicznego grosza i świętość narodowych pamiątek; nauczyli, że każde społeczeństwo ludzkie jest — jak mówi pozytywista warszawski imci pan Świętochowski — „stadem dwunożnych ssaków". Nauka wydała piękne owoce, uczniowie przeszli nauczycieli.

Pan Clemenceau, lekarz bez pacjentów, zwolennik teorji „dwunożnych ssaków", stał się szefem radykalizmu czerwonego, Floqueta i innych jemu podobnych nazywał wstecznikami, ale że już uciułał mająteczek, więc na radykalizm o tyle pozwala, o ile jego własna kiesa przy nim zostanie. Jego radykalizm tak głosi: co szlacheckie i co kościelne, to nasze, ale co nasze, do tego nikomu nic!

Z temi hasłami pojechał on do „swego" departamentu, do Varu i tam popierał kandydaturę do parlamentu p. Fourouxa, ale wyborcy mu rzekli: „precz wsteczniku!" i piętnastu tysiącami głosów wybrali „jenerała" Cluszereta. Jegomość ten bywał na galerach i w Kaennie, nieraz wycierał ściany w kryminałach za zwykłe łotrowstwa, a mianował się jenerałem podczas komuny, kiedy na czele opryszków palił Paryż, rabował sklepy i mieszkania, znęcał się nad kobietami, a potem, gdy się rozpoczęły sądy wersalskie, zemknął szczęśliwie i jakiś czas spokojnie spożywał dobrze zapracowane mienie. Zjadł je rychło, a tymczasem radykalny rząd ogłosił amnestję wszystkim komunardom. Więc pan jenerał wrócił i razem z Pyatem i Eudesem — kolegami z czasów komuny — począł wołać: „rznąć! palić! precz z własnością!"

Eudes przedwcześnie zgasł, osierocając sprawę petrolejową, Pyat już jest deputowanym od roku, a teraz obok niego zasiądzie Cluseret.

Maluczko, a we Francji tak będzie, że kto zechce być deputowanym, będzie musiał się wykazać z terminatorskiej nauki w kryminałach i na galerach. To wcale nie żart. Parlamentaryzm do tego prowadzi. Wszędzie widzimy to samo: najlepsi usuwają się od parlamentu, ich miejsce powoli zajmują coraz gorsi, zrazu pospolici krzykacze, potem łotrzyki w rodzaju Wilsona, wreszcie przychodzą łotry co się zowie. Tę chorobę przejść muszą wszystkie społeczeństwa w większym lub mniejszym stopniu i wszystkie przebędą paroksyzm wstrząśnień. Szkoda tylko, że z parlamentaryzmem, który w dzisiejszym swym stanie nie wart nic, upadnie konstytucjonalizm, który wart wiele.

P. Numa Gilly, oddany przez parlament sądowi, obejrzał się za adwokatem, lecz nie znalazł żadnego; nawet bulanżysta adwokat Laisant odmówił mu pomocy, bo nią nie chciał skompromitować swego obozu. Więc p. Gilly postąpił krótko i węzłowato: oświadczył, że broszury *Mes dossiers*, w której oskarżył o złodziejstwa członków komisji budżetowej, nigdy nie pisał i nie wydawał i nie wie kto sobie pozwolił położyć jego nazwisko na tej broszurze.

Jenerał Boulanger rozwodzi się z żoną — zupełnie jak Napoleon I. To też ta kobieta opublikowała w dzienniku *Peuple*, że nie chce odgrywać roli Józefiny i jako katoliczka nie przestanie protestować przeciw rozwodowi, lubo męża swego nie uważa za człowieka godnego miłości.

Wbrew licznym doniesieniom pism bezwyznaniowych o jakiemś porozumieniu się Papieża z caratem co do spraw naszego Kościoła, zapewniają w rzymskich katolickich sferach, iż układy doprowadziły jeno do tego **formalnego** rezultatu, że będzie instalowany przy Watykanie stały reprezentant rosyjski, który będzie miał takie samo stanowisko, jakie zajmuje niemiecki reprezentant p. Schloezer, chociaż Watykan w Petersburgu nie będzie miał reprezentanta, jak go nie ma także w Berlinie, a jedynie utrzymuje nuncjaturę w katolickiem Monachjum. Dopiero ów przyszły reprezentant rosyjski ma prowadzić merytoryczne układy względem Kościoła katolickiego w Polsce. Równocześnie ma zostać ambasadorem przy Kwirynale p. Vlangali, dotychczasowy pomocnik p. Giersa.

Oświadczenia hr. Herberta Bismarka w komisji parlamentarnej dla spraw zanzibarskich są tajemnicą, ale w kołach poselskich głoszą, że rząd, jeśli tego zażąda parlament, gotów jest obsadzić wojskiem cztery punkta w Zanzibarze. Wojsko to jednak będzie nie niemieckie, ale powstanie z ochotników zwerbowanych w **Chinach**, a tylko dowodzić będą oficerowie niemieccy.

Crispi w parlamencie włoskim oświadczył, że teraz ministerjum żąda na wojsko, na wydatki nadzwyczajne, tylko 145 miljonów fr., bo sytuacja chwilowo przedstawia się pomyślnie, lecz jeśli ona się pogorszy, o czem można będzie mieć wyobrażenie po walnych wyborach we Francji, to rząd zażąda nowych ofiar na obronę kraju.

Graždanin donosi, że w petersburskich sferach rządowych mówią o zamiarze wystosowania do Persji ultimatum. Jeśli ona nie uwzględni tego wezwania, to „Rosja dość ma wojsk do pokazania szachowi, że u cara za słowem idzie czyn."

Korespondencje.

Wiedeń 11 grudnia.

(?) Nad parlamentem zawisła czarna chorągiew: **Pan Kazimierz umarł!** Oddacie należyte uznanie pamięci tego męża o starożytnym pokroju, ja stwierdzę jedynie, że wszystkich odcieni pisma tutejsze oddają hołd cnotom zmarłego, co jest dla Polaków w ogóle wielką pociechą i dumą. Koło polskie urządzi nabożeństwo żałobne i przystąpi do wyborów swojego prezydjum. Oby wybory wypadły w duchu rozumu, rozwagi, doświadczenia, taktu, wytrwałości, cierpliwości, nieznużoności ś. p. Grocholskiego!...

Zdając sprawę z debaty nad ustawą wojskową wyraziłem ubolewanie, że nie było danem Polakom wśród ścierających się prądów zająć stanowiska wysokiego, prawdziwie politycznego — gdyż dyskusję zamknięto. Na szczęście jednym z mówców generalnych został p. **Jaworski** i jemu przypadło zadanie równie trudne jak zaszczytne postawienia sprawy tak, jak stawianą być powinna.

Przed nim generalny mówca lewicy musiał się odgryźć. Ale jakże się wziął do tego? Oto, że stoczył pojedynek z elukubracjami Gregra, jak gdyby to był jakiś istotnie ważny polityczny, parlamentarny czynnik. Ale co prawda, polityka ze skrajnemi zapatrywaniami była i łatwiejszą i kąskiem smaczniejszym. Nadto musiał generalny mówca lewicy usiłować odgryźć się ministrowi obrony krajowej. Więc oświadczenia jego nazwał dysharmonją, „ein Misston," ale dowodu, że tak jest, nie kusił się wcale dostarczyć. Odparcie było arcymizerne, pochodziło też z przeświadczenia, że niepodobna odeprzeć oczywistej prawdy i że jest niepraktycznie zrywać wszystkie mosty. — Oprócz frazesów w obronie oświaty powszechnej, która ma być lekarstwem na surowości ustawy wojskowej, narzekał bardzo na straty jakie Austrja ponosi przez politykę cłową sprzymierzonych Niemiec — i z tych narzekań wywiódł potrzebę wykończenia budowy przymierza, to jest po prostu unję cłową, czyli ekonomiczne poddaństwo Austrji pod Niemcy. O unji militarnej jeszcze opozycja mówić nie śmie, ale to nastąpi, w miarę jak jej innego wątku zabraknie. Zaprawdę trudno pojąć, jak może tak silna i tyloma doświadczeniami przecież nawiedzona partja postępować jeszcze tak niezręcznie. Ostatnie to słowo lewicy, to nowy kamień do jej nagrobka.

P. **Jaworski** zajął stanowisko właściwe i wyraził je w sposób wymowny. Nie Austrja jest winną, że ciężary ludów na wojsko rosną; ludy Austrji chętnie ponoszą ofiary, bo są one potrzebne; Polacy czynią to ze względów racji stanu, a zarazem z wdzięczności dla cesarza, opiekuna ich narodowości. Stanowiska Plenera i Gregra, oba są mylne. Prawica wotuje za ustawą. Ani **dla** przymierza, ani **pomimo** przymierza. Przymierze ma na celu pokój i bezpieczeństwo państwa, więc zabezpiecza je przeciw ogólnej wojnie i przeciw zamachom skądkolwiek bądź pochodzącym. Podniósł następnie p. Jaworski równość i samodzielność sprzymierzeńców, a odparł hipokryzje i skargi opozycji na ucisk żywiołu niemieckiego. Wreszcie rzucił opozycji pytanie **klasyczne**, które stanie się ulotnem słowem: czy ona sądzi, że **drugie Niemcy** są w Europie możliwe? — zatem Austrja, jak to już **minister obrony krajowej** powiedział — nie może być jednostronnie narodowo-niemiecką, bo nią z historji i natury rzeczy nie jest.

Koło polskie postawiło zatem sprawę i siebie na stanowisku jedynie politycznem, znalazło się tak, jak tego stosunki parlamentarne, państwowe i nasze narodowe wymagają. Po tem wystąpieniu powiało zdrowe powietrze z parlamentu na całe państwo i aż w najwyższe sfery dyplomatyczne. Tę sprawiedliwość trzeba oddać p. Jaworskiemu. Dzień dzisiejszy należy zatem do **naszych aktywów**.

Juljan **Klaczko** powrócił tutaj dzisiaj z Włoch i uda się za kilka dni na stałe mieszkanie do Krakowa.

Pogłoska rozgłoszona przez tutejsze *Tagblatty*, że p. Klaczko obejmuje od Nowego Roku naczelne kierownictwo redakcji *Czasu*, jest bajką, którą mogą kolportować tylko ludzie nieznający zgoła stosunków i osób. Co zaś p. **Klaczko** w swej tece przywozi nam z Włoch, o tem zaledwo coś domyśleć się można.

Berlin 9 grudnia.

(:) Choć raz przecież zdarzyło się parlamentowi niemieckiemu, że posiedzenie jego było nadzwyczaj ciekawe, chociaż na niem księcia kanclerza nie było!

Rząd bardzo lubi przy wyborach odnosić zwycięztwa, choćby przez agitację nadzwyczaj nielegalną; ale bardzo nie lubi, żeby mu zaglądano do kart i rozpowiadano głośno, jakiemi to sztuczkami zdobywają się owe zwycięztwa, o których potem prasa gadzinowa trąbi, jako o „nowym dowodzie popularności rządu". Jak ów dowód z bliska wygląda, opowiedzieli deputowani Rickert, Richter i Windthorst, wymieniając miejscowości, w których popełniono nadużycia, i nazwiska osób, które tych nadużyć się dopuściły. Między temi osobami jest cesarz i na niego wyraźnie wskazano, a postępek jego poddano pod dyskusję.

Była to więc rozprawa wyjątkowo ciekawa; zatem zdam z niej sprawę.

Przed kilkudziesięciu laty powstały w Prusach, a potem rozkrzewiły się w całych Niemczech „Stowarzyszenia landwerzystów" (*Kriegervereine*), rekrutujące się przeważnie z rzemieślników, drobnych kupców, małych urzędniczków, wogóle z ludzi należących do tak zwanej „półinteligencji". Mają oni statut uchwalony przez rząd, dzielą się na lokalne oddziały, posiadające chorągwie dawane przez cesarza, mają mnóstwo drobnych przywilejów i pod pewnemi względami podlegają władzy wojskowej. Celem ich, określonym w statucie, jest pielęgnowanie wojskowego ducha między członkami, bo ci (jako landwerzyści) mogą być powołani do szeregów. Innego celu mieć tym związkom niewolno; prowadzić jakąkolwiek politykę srogo im statut zabrania. Na polityczne przekonania i na głosowanie członków *Kriegerverein* wpływać nie może.

Wskutek rządowego poparcia związki te powoli stały się potęgą. W każdem miasteczku jest oddział z biurem zorganizowanem po wojskowemu. Ogólna liczba członków wynosi blisko dwa miljony. Wszyscy ci członkowie są wyborcami. Łatwo więc sobie wyobrazić co to za potężny czynnik, jeżeli się go wprowadzi do walki wyborczej.

To właśnie rząd zrobił podczas ostatnich wyborów — wbrew wyraźnemu zakazowi statutu *Kriegervereinu*. Deputowany Rickert wymienił urzędników i oficerów, którzy oświadczyli biurom Stowarzyszeń landwerzyskich, że będą im odebrane chorągwie i przywileje, jeśli członkowie ich dadzą głosy na kandydatów nierządowych. Komendant landwery na Szląsku urzędownie zawiadomił miejscowe Stowarzyszenia, wrzekomo z rozkazu cesarza, że one będą rozwiązane, jeżeli ich członkowie solidarnie jak jeden mąż nie będą głosowali na kandydatów rządowych.

Minister wojny odpowiadał z początku półsłówkami, że „niedelikatność" opozycji posuwa się za daleko; że on nie wie czy w istocie oficerowie wpływali w taki sposób na Stowarzyszenia; ale jeśli to się zdarzyło, to przecież landwerzyści mogli oficerów nie słuchać, bo nie zależą od nich pod względem politycznym; wreszcie, że on nic nie wie, bo sprawy Stowarzyszeń landwerzyskich i sprawy wyborów nie należą wcale do jego ministerstwa.

Ale wtedy ze zwykłą szorstkością wystąpił Richter. Zawołał on gromkim głosem na całą salę: „My pana pytamy, czy to prawda, że pański podkomendny, szef landwery szląskiej, otrzymał za pańskiem pośrednictwem specjalny rozkaz cesarski, zalecający czynnym oficerom armji wpływanie na *Kriegervereiny* podczas wyborów w duchu polityki rządowej? — Ten pański podkomendny oświadczył to urzędownie."

Przyciśnięty do muru minister tak odpowiedział:

„Nie powiem, że taki rozkaz JCMości nie istnieje; nie powiem również, że on istnieje. Milczę. Bo to, co cesarz rozkazuje swym oficerom, nie należy do parlamentu."

Richter ukłonił się i rzekł szyderczo:

„Dziękujemy.... Jesteśmy zupełnie zadowoleni."

Tak się skończyła ta batalja, w której rząd i oba stronnictwa jego poniosły wielką moralną porażkę.

Rozprawy ogólne nad budżetem na rok przyszły trwały tylko dwa dni, a toczyły się leniwo, w izbie prawie pustej. Powszechna panuje apatja. Dzienniki katolickie głoszą otwarcie, że w systemie rządowym i w stosunkach społecznych mnóstwo jest rzeczy złych lub nagannych, lecz że prawie niepodobna stawiać oporu wszechpotężnej woli, ogarniającej wszystkie obszary publicznego życia. „Lepiej tedy wyrzec się walki — powiada *Germania* — niż narażać się na przewidzianą z góry, nieuniknioną porażkę".

Czy lepiej? — o tem można dyskutować.

Przy rozprawie nad etatem kanclerskim chciano poruszyć sprawę znanego raportu ks. Bismarka o pamiętniku ś. p. cesarza Fryderyka, wydanym przez Geffckena; ale i tego zaniechano, bo prezydjum parlamentu poufnie zawiadomiło deputowanych, że nie dopuści do dyskusji nad tym przedmiotem dla tego, iż ks. Bismark na

---

73

Za winy niepopełnione

przez
E. Werner
przełożyła z niemieckiego H. W.

(Ciąg dalszy).

— I ty wybrałeś? — zapytała Gabrjela.

— Ja? nie — odparł Rawen z goryczą. Dla mnie bo już nie było wyboru: ci, którym na mnie zależało, postarali się o to. Pierwsze moje kroki po uwolnieniu miały na celu dokładne wywiedzenie się, o ile sprawa nasza była straconą, i co się dziś jeszcze zrobić dało. Wyszukałem dawnych moich przyjaciół, lecz tu spotkało mię przyjęcie, któregom się nigdy nie spodziewał.

Zdrada! — wołano na mnie; — zdrada! — brzmiało ze wszech stron — zdrada!

Prześladowano mię tem słowem wszędzie, gdziem się tylko pokazał. Nienawiść pogarda, oburzenie zewsząd zwaliły się na mnie. W pierwszej chwili nie mogłem pojąć, co to wszystko ma znaczyć; aż nazbyt prędko jednak otworzyły mi się oczy.

Nazywano mię zdrajcą, zarzucano mi denuncjacją, która naprowadziła władze na trop spiskowców. Wybitne stanowisko moje w urzędzie, widoczne względy ministra wzbudziły jeszcze przedtem niechęć mych towarzyszy ku mnie i pewien rodzaj niedowierzania teraz, mimowoli, prawda wyszła na wierzch; byłem podłem narzędziem, szpiegiem ministra, wydałem mu tajemnicę moją za sowitą zapłatę. Chwilowe moje przyaresztowanie niczem innem nie było, jak tylko naprzód ukartowaną komedją; która miała na celu uwolnienie mię w ich oczach od wszelkiej odpowiedzialności. Wypuszczenie mię na wolną stopę było przecież najlepszym dowodem, że jestem w związku z nieprzyjaciółmi. W tej chwili dopiero stanęło mi jasno przed oczyma, że wspaniałomyślność ministra nie była tak bezinteresowną jak to zrazu sądziłem. Wypuszczając mię z więzienia, musiał być pewnym swego, musiał wiedzieć, że mi już wstęp do grona dawnej braci raz na zawsze zamknięty!

Z początku opuściłem ręce zdruzgotany okropnym ciosem, jaki we mnie uderzał: uczułem się na razie bezsilnym w obec ciężkiego a niesłusznego zarzutu, wkrótce jednakże ozwała się we mnie cała gwałtowność głęboko zranionej duszy. Wyznałem otwarcie nieostrożność moję, która też była jedyną mą winą. Opowiedziałem rozmowę moją z ministrem... próżne usiłowania! wzięto mi je za wybiegi, za czcze wymówki. Wyrok potępiający mię padł z ich ust, nieodwołalnie. Jeden z nich tylko, jeden byłby mi może uwierzył: Rudolf Brunnow. Jego cios ten dotknął najciężej a przecież gdybym mógł stanąć przed nim, popatrzeć mu prosto w oczy, i rzec:

— To potwarz Rudolfie; zdrajcą nie byłem i nie jestem! — byłby rękę wyciągnął ku mnie i wspólnie ze mną walczył przeciw niesprawiedliwemu uprzedzeniu moich towarzyszy. Ale on siedział w więzieniu, nie mogłem przedostać się do niego.

Tamtym dałem najświętsze moje słowo honoru, odpowiedziano mi, że nie mam już honoru do stracenia, odmówiono mi nawet zadośćuczynienia za tę obelgę, zapewne, uczciwy człowiek nie bije się ze szpiegiem ze czci odartym!

Prześladowani, zaślepieni swem niepowodzeniem, doprowadzeni do szaleństwa nieszczęśliwym obrotem ich sprawy, patrzyli na mnie przez czarne szkło swojego uprzedzenia, później dopiero nasunęło mi się na myśl, że podejrzenie zostało umyślnie obcą ręką na mnie zwrócone. Pewności nie miałem i nie mam jej dotąd, to jedno pewna, że im ułaskawienie moje wydało się najlepszym dowodem mej winy.

— W cztery tygodnie później stanąłem znowu przed ministrem. Walczyłem nadludzką siłą, żeby się oczyścić z haniebnego podejrzenia — napróżno. Odepchnęli mię, wyrzucili z pośród siebie, oplwali, błotem me imię obrzucili, wszystko już było skończone między nami. Dotychczas jednak byłem bez winy. Miałem jeszcze przed sobą jedynę możliwą drogę wyjścia: mogłem opuścić kraj rodzinny, i wierny memu przekonaniu, rozpocząć nowe życie za granicą, jak to później Rudolf uczynił. Toby mię było może po latach zrehabilitowało, oczyściło w ich oczach, lecz ja nie czułem w sobie nigdy powołania do heroizmu męczenników idei. Z jednej strony miałem przed sobą wygnanie z wszystkiemi jego goryczami, biedę i upokorzenie, z drugiej świetną perspektywę karjery, która odpowiadała w zupełności mojej ambicji i dawnym marzeniom. Po ostatnich zajściach nie łudziłem się więcej; wiedziałem, czego żąda odemnie minister; w duszy mej wrzała gorąca nienawiść ku tym, którzy wydali na mnie wyrok bez przesłuchania. Niesprawiedliwość dawnych przyjaciół i towarzyszy, doznane od nich upokorzenia, obelgi popchnęły mię do obozu nieprzyjacielskiego. Wiedziałem, że ceną mojej karjery ma być me przekonanie, zerwałem z przeszłością i dałem ministrowi żądane słowo.

Głos barona krótki, przyśpieszony jego oddech zdradzały jak okropne wspomnienia te nurtują w nim dziś jeszcze. Gabrjela słuchała go w pełnem trwogi naprężeniu, nie śmiała przerwać mu zapytaniem; on ją wypuścił z objęcia i mówił dalej głucho, bezbarwnie.

— Od tej chwili znasz życie moje, zna je świat cały. Zostałem sekretarzem ministra, przyjacielem, powiernikiem, a w końcu zięciem jego. Potężny wpływ jego, wola wszechmocna usunęły wszelkie przeszkody stojące w drodze, reszty dokonały moje zdolności i praca sumienna a niezmordowana. Rozumie się samo przez się, że musiałem teraz wyrwać **sobie** z pamięci wspomnienie przeszłości, nakazać milczenie sercu, które chwilami jeszcze biło przyśpieszonem biciem, ale wiedziałem oddawna, że tego po mnie wymagać będą. Natura moja skłaniała się zawsze do despotyzmu: potęga, władza, panowanie olśniewały mię zawsze, pociągały swym demonicznym blaskiem, teraz przyjrzałem się im zbliska, a niezwyczajnie szybka karjera, wraz z całym swym nieodstępnym blichtrem i świetnymi pozorami, dopomogła mi szybko do zatarcia dawnych wspomnień. Nieustający wpływ mojego teścia, któregom szczerze kochał, cenił i poważał, sfery, w których się teraz obracałem, dokonały reszty. Paliła mię gorączka sławy i zaszczytów, pchała mię ciągle naprzód, i szedłem naprzód i coraz wyżej, nie oglądając się po za siebie. Droga którą stąpałem, prowadziła wprawdzie po gruzach mojej dawnej wiary i ideałów, ale doprowadziła mię do celu: stanąłem u szczytu — żeby tak skończyć.

— A więc upadasz pod ciosem nikczemnego kłamstwa, potwarzy! — zawołała Gabrjela. — To przecie musi wyjść na jaw!

Rawen potrząsł głową.

— Czyż mogę zmusić świat do wiary i zaufania, których mi stanowczo odmawia? Wszakże niedawno jeszcze musiałem usłyszeć z ust samego Brunnowa, że nie mam prawa żądać od ludzi, by mi wierzyli. Prawda, on może stanąć z podniesionem czołem w obec każdego oskarżenia, jego obrona nie przebrzmi bez echa; całe jego życie za nim przemawia, podczas gdy moje potępia mię. Zapewne, kto raz się wyprzysiągł swego przekonania, dla tego zdrada przyjaciół jest tylko jednym krokiem dalej na raz obranej drodze. Przekleństwo tej chwili nieszczęsnej, w której sprzeniewierzyłem się sam sobie, ściga mię od początku, a teraz przygniata mię swym ciężarem, czyni bezsilnym w obec ciosu, który mię druzgocze.

— I któż cię gubi? — wybuchnęła Gabrjela. — Ci, dla których to wszystko uczyniłeś, dla których poświęciłeś wszystko w życiu! A, co za niewdzięczność, co za niewdzięczność!

— A czyż ja miałem prawo wymagać od nich wdzięczności? — zapytał z goryczą. — Nie wiązał nas nigdy węzeł obopólnego zaufania. Oni potrzebowali mię do przeprowadzenia swych planów, ja ich potrzebowałem dla uskutecznienia swoich. Staliśmy z sobą wiernie na stopie wojennej, mierzyliśmy ciągle nawzajem nasze siły. Ja dałem im uczuć nieraz całą potęgę nienawistnego karjerowicza; dziś gdy przewaga i władza po ich stronie, nadużywają jej na mą niekorzyść. Nie mogłem i nie powinienem był spodziewać się czego innego, ale dziś czuję, że Rudolf miał słuszność. Przecież to coś znaczy, gdy się jest opuszczonym przez wszystkich, zachować wiarę w siebie i w swoje ideały. Kto pada w obronie przekonania swego, temu łatwiej znieść upadek. Kto, jak ja, najlepsze stargał siły dla sprawy, której jednak serca swego dać nie mógł, a którą w głębi duszy potępiać musiał i pogardzać, temu w chwili upadku nie zostaje nic, na czemby się mógł wesprzeć i zatrzymać.

— A ja? — szepnęła, patrząc nań z wyrzutem.

(C. d. n.)

raporcie podpisał się nie jako „kanclerz cesarstwa", ale jako „prezes pruskiego ministerjum", zatem nie do parlamentu niemieckiego, ale do pruskiego sejmu ta sprawa należy.

Jest nadzieja, że życie parlamentarne się ożywi, gdy na porządek dzienny przyjdą wnioski katolickiego obozu, dotyczące niewolnictwa w Afryce. O tem dużo się teraz mówi w całem cesarstwie, katolicy krzątają się energicznie około rozbudzenia opinji publicznej w kierunku wytkniętym przez kardynała Lavigerie. Przywódzcy katolickiego obozu wydali piękną odezwę do narodu, zachęcając do tworzenia towarzystw, któreby czynnie popierały chrześcijańską i cywilizacyjną akcję w Afryce. Protestanci, dawszy się ubiedz w tej sprawie katolikom, teraz się do nich przyłączyć nie chcą, lecz przeciwnie, z lekka wyszydzają „zapały papistów".

Projekt rządowy, przedyskutowany już w Radzie Rzeszy o ubezpieczeniach dla starców i kalek z warstwy robotniczej, wniesiono do parlamentu i przezeń odesłano do komisji. Liczy on 150 paragrafów, do których dołączono tomowe objaśnienia. Do sprawy tej, zasadniczo bardzo ważnej, wrócę, gdy ona wejdzie na stół izby.

Nowa ordynacja prowincjonalna i powiatowa dla Wielkopolski już wyszła z warsztatów biurowych ministerjum spraw wewnętrznych. Będzie ona do zatwierdzenia przedłożona sejmowi pruskiemu, gdy ten się zbierze, a tymczasem spoczywa w tajemnicy. To jedno wiadomo, że „uwzględniając wyjątkowe stosunki istniejące w Poznańskiem", ta nowa ordynacja jest bardzo podobna do nowej antipolskiej ustawy.

Zapowiadają także, że niebawem nastąpi nowa edycja przenosin nauczycieli i urzędników Polaków na Ruś i ściągania tych funkcjonarjuszy z całych Niemiec do Wielkopolski.

O Kazimierzu Grocholskim.

Czas dzisiejszy przyniósł nam prześliczny artykuł o panu Kazimierzu, — pełen głębokich myśli. Powtarzamy go tu niemal w całości. Opiewa on tak:

„Znajdzie się może strategik zręczniejszy, śmielszy szermierz — najrzadsze atoli były i są w Polsce charaktery stworzone na to, aby wywołać posłuch, utrzymać karność wewnątrz, zdobyć tem samem na zewnątrz uszanowanie, wpływ i znaczenie. Pierwszorzędnych ludzi nie brakło nigdy u nas — takich co szli na ochotnika zrywać wieńce i zdobywać sztandary — ale brakło zawsze tych, co umieli utrzymać porządek w kadrach narodowych i prowadzić je według planu. Na pierwsze miejsca wielu się wyrywa — ale iluż to w Polsce zdołało czas dłuższy utrzymać ster czy na polu boju, czy w życiu publicznem? Zbyteczne smutne przywodzić z dziejów przykłady — na każdej karcie historycy wykazują grzech narodowy nieofiarności i wymieniają całe szeregi tych co padli tego grzechu ofiarą, tyle klęsk wojennych i politycznych od czasów [illegible] aż do tej tragedji przed ćwierć wiekiem w Warszawie, między mężem stanu a moralnym społeczeństwa przywódzcą. Wszystkie narodowe nieszczęścia z braku posłuchu, ufności i karności.

Kazimierz Grocholski zachowa wyjątkowe w dziejach stanowisko, nie dla tego, aby nie z czoła błyszczał genjusz, nie dla tego, aby sławę wielkiemi zdobył dziełami — lecz że zdołał przez lat kilkanaście utrzymać w trudnych czasach i warunkach ten ster moralny, że przed nim milkła zawiść, cichła krytyka, duch opozycji ustępował — a zarówno dzielący jego kierunek polityczny jak i oponenci uchylali czoła. W czem leżała ta wyjątkowa tajemnica — z jakiego kruszcu ulana ta posągowa postać?

Nie miał Grocholski nic w sobie z tych darów błyszczących i świetnych co olśniewają, nie porywał wyobraźni, nie wzniecał zapału, nie grał na namiętnościach, nie oglądał się za poklaskiem, nie rzucał w wielkich zarysach programów i celów, dla których się wszystko poświęca — ale był to posągowy charakter nie odlany z brązu lecz wykuty z żelaza. I nie z odlewu według klasycznych wzorów wyszedł ten posąg tak skończony — każdy czyn jego był jakby uderzeniem młota we własną pierś, aby głos sumienia wskazał drogę, którą iść i prowadzić należy.

W takiej wewnętrznej pracy Grocholski stał się uosobieniem sumienia publicznego i żelazną siłą charakteru odniósł to wielkie zwycięstwo nad historyczną wadą narodową, owszem dał pierwszy wzór poprawy i bodaj stanowczego zwrotu.

Grocholski pierwszy się wytknął tej drogi, po której miał prowadzić, szedł nią z innymi wytrwale i karnie od samego początku naszego życia konstytucyjnego. Oddanie się sprawie publicznej tego męża było tak całkowite, że w cieniu mało znane pozostały szczegóły życia prywatnego.

Ciągle na służbie, ciągle na wyłomie — z przeszłości zostawił Grocholski grób wcześnie zmarłej żony i włość rodzinną, do której wracał niekiedy na wypoczynek. Samotny, jak zakonnik z zakonem wyrzeczenia się i poświęcenia wiódł wyłącznie żywot publiczny.

W typie tylko, w postawie, poniekąd w pojęciach i przekonaniach poznać było dwa pierwiastki: szlachcica polskiego dawnej daty i jurysty konstytucyjnego. Wszystko więc było w nim rodzime, z tradycji wzięte i dla tego właśnie to cenniejsze, że te wysokie przymioty, na których nam zawsze w życiu publicznem niedostawało, nie były tu wyrobione na model obcych doktryn, czy szkół parlamentarnych, ale wydobyły się z natury na wskroś polskiej, oczyszczonej w ogniu narodowych doświadczeń.

W szczegóły i daty pracowitej służby publicznej, a od początku pierwszorzędnego w Sejmie i Radzie państwa znaczenia, nie będziemy się zapuszczać. Jeszcze nie stanęła przed trybunałem historji polityka galicyjska z okresu czynnego działania — a potomność oddała jej sprawiedliwość za powierzchowne i lekkomyślne sądy współczesnych. Jak dziś przed sądem Bożym — tak stanie przed trybunałem historji [illegible] najwytrwalszych najbardziej niezłomnych. A kiedy przed Bogiem wystarczają najszlachetniejsze i najczystsze pobudki czynów — w obec historji nie braknie i rezultatów. Deak zdobył odrębność Węgier w szczęśliwszych i łatwiejszych o wiele warunkach — Grocholski należał do tych, którzy [illegible], zdobyli dla kraju zakres swobód. Więcej od innych przyczynił się nietylko do utrzymania tych darów, do zdobycia dla żywiołu polskiego, skazanego gdzieindziej na zagładę stanowiska politycznego, nowej areny do czynu i życia, nowych [illegible] przyszłości, niż ten przyszłość lepiej oceni i zrozumie, niż chwila obecna.

Polityka ta, której dziś jeden z głównych przedstawicieli i długoletni kierownik zstępuje do grobu — ma dwie strony: wewnętrzną, czysto prowincjonalną, utylitarno-praktyczną — oraz stronę głębszą, zasadniczą, sięgając po za granice kraju i w dalszą przyszłość.

Co do pierwszej, nie zawsze i nie we wszystkiem podzielaliśmy stanowisko zbyt konserwatywne Kazimierza Grocholskiego, zwłaszcza w zakresie ustawodawstwa sejmowego. Zasadniczy przeciwnik programu reformy, powagą swą wstrzymywał reorganizację gminy i inne z nią połączone zmiany, lękał się spiesznych przeobrażeń. Pojmował to były stosunki wschodniej Galicji bliżej mu znane, a mniej dojrzałe do nowego ustroju. Różnica ta stosunków i poglądów rozdzielała długo konserwatystów dwóch części kraju — dopókąd nie nastąpiło zjednoczenie w jeden obóz w imię tych zasad politycznych, które głównie w Radzie państwa w stosunku kraju do monarchji się rozwinęły i w Grocholskim znalazły swego przedstawiciela.

W Sejmie nauka szlachecka wiodła na tory ultra-konserwatywne — o tyle zdolność jurysty w Wiedniu odznaczała Grocholskiego w prawno-politycznych problematach Wnet też wielką znalazł u swoich i obcych powagę, z którą łączył tak rzadką u Polaków równowagę — rzadszą jeszcze miarę i tę niezłomną konsekwencję, na którą niestety nie mamy polskiego słowa — może z braku samej rzeczy Związać czyny poprzednie z następnemi, nie zboczyć z wytkniętego toru, nie unosić się chwilową krewkością, nie sięgać poza to, co możliwe, rachować się z warunkami, orjentować w położeniu, działać dla skutku nie dla pozoru, mieć cel wysoki ale iść doń zawsze równym krokiem: oto przymioty, których zwykle odmawiano Polakom, a któremi pod sterem Kazimierza Grocholskiego delegacja polska w Wiedniu przeciągnęła inne stronnictwa, jednała sobie sojuszników, rozbrajała przeciwników i zdobyła ufność Monarchy.

Są to przymioty polityczne, chcieliśmy powiedzieć, zdobyte po ciężkich próbach. Ich brakiem runął ustrój autonomiczny Królestwa kongresowego — a wymiatano w Warszawie ostatnie gruzy z tych instytucyj, gdy się zaczęło rozwijać życie publiczne w Galicji. Wnet zmienić się miało położenie Europy — odwracało się od nas [illegible] Zachodu, a'e znalazł się punkt oparcia i deska ratunku bliższa, historją z naszemi dziejami więcej złączona i dająca pewniejsze rękojmie.

Stanąć szczerze i silnie przy tronie Habsburgów, pokrewnych Jagiellonów, tego domagała się wdzięczność, to wskazywał instynkt narodowy. Zrazu wyższe tylko polityczne umysły zakreślały ten program — wnet jednak ogół społeczeństwa zrozumiał go i przejął się nim do głębi.

Ale niedość wierności w obec Korony, trzeba lojalności w obec monarchji, a tu znowu wyjątkowe tylko umysły i charaktery wytknęły kierunki i otwarły bramy Grocholski, który strojem i postacią przypominał historyczną Polskę, a w chorobie wyglądał jak widmo Polski, ten przedstawiciel polskiej myśli i ducha — przez tę otwartą bramę wprowadził zastęp Polaków na nowe pole czynów, gdy świat cały przed nimi się zamknął.

Nie bez wstrętu, obawy i oporu przyjął za wolą Monarchy i żądaniem współtowarzyszy tekę ministra dla Galicji, jedynie aby utrzymać przyznaną krajowi instytucję — lecz w gabinecie centralistycznym pozostać nie chciał. Powrócił do steru Koła polskiego i sprawował to zwierzchnictwo wśród zmieniających się systematów z godnością, która wstrzymywała zamachy przeciwników i wzmacniała powagę i wpływ delegacji polskiej w obec wszystkich stronnictw.

Niejedno dla kraju zdobyto, niejedno uratowano; ale co najważniejsza, że polityka delegacji polskiej pod sterem Kazimierza Grocholskiego zadała w obec całego świata kłam wypominanej zewsząd polskiej anarchiczności, niezdolności do życia parlamentarnego, elementarnego działania, do normalnego udziału we władzy. Aby to osiągnąć, potrzeba było zwalczyć niejedno uprzedzenie, przezwyciężyć wrogie z zewnątrz wpływy i poskromić niejeden wewnętrzny nałóg.

Dzieje Koła Polskiego stanowić będą dla przyszłego historyka ważne studjum, pociechę dla przyszłości narodu, bo stwierdzające słowa pisma *sanabiles Deus fecit nationes terrae.*

Niejedne tajemnicę z tych przejść i walk lat kilkunastu wziął z sobą do grobu mąż który nigdy od pocisków się nie bronił ani zasługami się nie chwalił; przestawał tylko na zadowolnieniu własnego sumienia, że spełnił obowiązek.

Było coś z klasycznych postaci Plutarcha w tej postaci niezłomnej, zamkniętej w sobie, pozbawionej miłości własnej i jakiegokolwiek osobistego względu — ale była przedewszystkiem najczystsza miłość ojczyzny, całkowite poświęcenie i zaparcie chrześcijanina".

Mały Fejleton.

Z AFRYKI.

(*Wyjątek z prywatnego listu*).

Rzeka Utamboni, Stacja Widoko,
22 sierpnia.

Osamotnienie, w jakiem się od niejakiego czasu znajduję, utrudniło moje plany, lecz nie zmieniło ich w niczem; mając kredyt u faktoryj mogę sprowadzić na pieniądze z kraju i rozpocząłem zaraz wycieczki. Ile przeszkód napotkałem, na ile silnej woli musiałem się zdobyć, aby zniechęcony nie cofnąć się — trudnoby to opisać. Mógłbym łatwo posądzonym być o przesadę. Krajowcy tłumnie powstali, nietylko zamykając drogę dalszą, lecz żądając, abym się cofnął: nie przekraczał granicy, jaką ich ojcowie zakreślili dla białych. Przez rok zeszły, byliśmy ciągle na stopie wojennej. Nie pozwalali posunąć się w głąb, urządzali napady na mój dom (który jak wszystkie tutaj otoczony palisadą, okna małe, jak strzelnice, przy każdym broń nabita i odpowiednia ilość ludzi z innego plemienia do obrony), rabowali towary, więzili moich ludzi, przecinali komunikację, aby ogłodzić. Dwa razy urządzali zbiorowe napady, gdym płynął, chcąc uprowadzić w niewolę, kilkanaście siekańców świsnęło mi koło głowy, cudem rzeczywiście ocalałem. Nawet kąpiąc się, musiałem mieć pod ręką rewolwer, bo z przeciwnego brzegu posyłali kulki. Deputacjom, które przybywały z nowemi groźbami, odpowiadałem jedno: „Nie przyjechałem wojować z wami, nikomu nic nie robię, broń moja lepsza, a jednak nie zabiłem dotąd nikogo — chcę wasz kraj poznać, zginę, lecz nie ustąpię." Wreszcie, po tak długich jeszcze próbach, dali mi pokój. Powoli, gdyśmy się zapoznali, stosunki zmieniły się na przyjaźne. Zawarliśmy oryginalny traktat pokoju, musiałem zjeść jakiegoś prochu, prawdopodobnie z kości zmarłego. Kacykowie przysięgli na czaszki zmarłych wodzów, że już więcej napadać nie będą. Dziś mogę wszędzie podróżować i bez broni, chociaż co prawda, tej przyjaźni nie bardzo dowierzam i zawsze mam ukryty w kieszeni rewolwer, a w łodzi karabin 15-strzałowy; dar p. dra Kryzego. Krajowcy są przekonania, iż jestem czarownikiem. Źle strzelali, bo z zasadzek i zawsze z pewnym strachem mierzyli, lecz wierzą, iż mam talizman od kuli, że zabić mnie nikt nie może. Dali mi przezwisko „udua," piorunu; zawdzięczam je zapewne również 15-strzałowemu karabinowi. Nie znam murzynów, którzyby tak wierzyli w siłę różnych amuletów, jak Mpangue. Naród to dziki, ludożerczy nawet na brzegach, lecz sprytniejszy od innych, wojowniczy, przytem pracowitszy — więc nad innemi szczepami bierze przewagę.

Obecnie przebiegam tajemnicze dotąd góry Kryształowe. Ograniczam się na wycieczkach, bo na urządzenie wielkich karawan potrzeba setek ludzi, więc i kapitału wielkiego. Praca jednak moja nie będzie i tak bez wartości Ciekawe to plemie Mpangue jest dotąd bardzo mało znanem. Oprócz poznania kraju, zbiorę obraz etnograficzny ich życia, religji, obrządków itp. Kolekcje moje również z każdą wycieczką się powiększają; choć to rzecz kosztowna i trudność w dostaniu, lecz przywiozę zbiór ciekawy. Zresztą otwieram drogi innym, bogatszym ekspedycjom, które przyjdą po mnie, bo droga w głąb bodaj czy tu nie najlepsza. Krajowcy przekonali się, iż biały nie tak zły, jak sądzili. Za mną również i handel posuwa się coraz dalej od brzegów.

Gubernator hiszpański daje mi moralną opiekę. W ogóle od wszystkich, nawet niemieckich faktoryj, doznaję dowodów życzliwości i pomocy. W ten sposób, żyjąc nie lepiej od murzyna, odmawiając sobie wszystkiego — jakoś koniec z końcem się wiąże i w deficyt nie wpadam. Stacja moja w miejscowości zwanej Widoko, to wielki dom bambusowy, urządzony wygodnie — na wzgórzu nad rzeką Utamboni, w pobliżu wodospadów. Położenie śliczne. Nabyłem teren okoliczny i wyrugowałem z niego (za dobrą zapłatą) Mpangue, aby mieć spokój. Nikt mnie tu nie odwiedza, bo się boją. Niedawno agent niemieckiej faktorji, za poczciwą chęć odwiedzenia samotnika, o mało że się nie dostał do niewoli. Krajowcy napadli na niego i zaledwie obroniłem wystraszonego. Po tem, nie mam już odwagi zapraszać kogokolwiek do siebie. Czasem, gdy febra zbyt męczy, uciekam do Elobej, gdzie klimat wyborny, bo wysepka mała, wystawiona na wiatry morskie. Gdy jestem zmuszonym siedzieć na Stacji, wtedy poluję w okolicznych lasach.

Mam całą kolekcję skór, małp, dzikich kotów, aligatorów. Najważniejszym jednak okazem trofeów myśliwskich jest czaszka słonia wraz z kłami. Jako myśliwemu, podaję kochanemu panu opis tego nietortunnego polowania. Parę miesięcy temu, przed wschodem słońca, zbudził mnie krzyk, „udzioko — udzioko!" Wybiegłszy przed dom, zastałem zbrojną gromadę Mpangue, która objaśniła, że słoń przepłynął z drugiego niezamieszkałego brzegu i jest w okolicznych plantacjach.

„Kto pójdzie ze mną zapolować?" — rzuciłem gromadzie. Nikt się nie odezwał, natomiast zaczęli przytaczać wypadki, w których słoń ranny stratował strzelca. Kazałem szykować łódź, postanawiając sam wyruszyć, ogarnęła mnie bowiem owa gorączka myśliwego. Ponieważ winchester ma za słabe naboje, przygotowałem nędzną broń, jaką dla handlu sprowadzają faktorje — jestto karabin w cenie 5 szylingów. Kuli użyłem stożkowych, wielkiego kalibru. Strzelając, trzeba się więcej własnej broni, niż zwierza obawiać, bo lufy żelazne, słabe W ostatniej chwili kacyk miejscowy wraz z bratem, zdecydowali się towarzyszyć. Wypłynąwszy pirogą, w kwadrans wylądowaliśmy w miejscu, gdzie się słoń przeprawił. Na brzegu, na gliniastej ziemi, ślady widoczne, lecz zapuściwszy się w gąszcze, zorjentować się trudno, bo masa gałęzi na ziemi, przytem grunt skalisty, ubity. Musiałem podziwiać instynkt krajowców — badali suche gałęzie, wnioskując, czy burzą, czy przez słonia połamane, młode drzewka ponaginane — zerwany jakiś owoc, który słoń lubi, były wskazówkami. Wreszcie zadecydowali, że słoń przedzierając się gąszczem, natrafił na kamienistą ścieżynkę i tą poszedł w głąb. Przypuszczenie trafnem się okazało, gdyż w miejscu, gdzie ścieżka się kończyła, w niewielkim gąszczu, usłyszałem jakby mruk i sapanie. Mieliśmy olbrzyma o jakie 100 kroków przed sobą. Na około nas, miejsce odkryte więcej, przed nami ciemna ściana ziemi. Po cichej naradzie postanowiliśmy, iż brat kacyka, który broni nie miał, obejdzie legowisko i słonia wypłoszy z gąszczu. Ja z kacykiem oczekiwaliśmy na ścieżce z wymierzoną bronią. Zapowiedziałem, aby pierwszy nie ważył się strzelać, bo nabój jego z drobnego żelastwa złożony, nie miał żadnej wartości. Po chwili w lesie, naprzeciwko nas, rozległ się sygnał — gwizd ostry, później krzyk. Trzask łamanych gałęzi coraz bliższy, zwierz spłoszony, biegł wprost na nas...

Przyznaję, że stojąc tak gotowy do strzału z lichą bronią jednolufową, słysząc ryk olbrzyma, z którym za chwilę miałem się oko w oko prawie spotkać, serce biło mi szybciej, lecz nie straciłem zimnej krwi. Towarzysz mój za to był godnym politowania — drżał jak w febrze. W strachu zapomniał on o przyrzeczeniu i gdy widział, że słoń już blisko, krzaki falują — wypalił! Słoń zwrócił się po strzale w bok, teraz dopiero go zobaczyłem i już za uciekającym posłałem kulę. Na razie nic nie widziałem, silny nabój, broń szarpnęła, dym — usłyszałem tylko straszny ryk, który wstrząsnął powietrzem.. W tejże sekundzie zostałem porwanym z dwóch stron i za ręce pociągniętym. Biegliśmy w trzech szalenie. Za nami tuż, ryk i tentent nóg — to słoń ranny gonił... Dopadłszy brzegu, kacyk prawie rzucił mnie do łodzi, odepchnął takową na środek rzeki, sam zaś puścił się wpław. Słoń gonił nas do samej wody, widziałem go, jak ciągle rycząc zawrócił w las. Cóż miałem robić? Powróciłem i ja do miasta zły nad wyraz. Zwierza raniłem, lecz uszedł. Kacyk zepsuł mi polowanie. Tłómaczył się on: że za blisko chciałem słonia dopuścić; że w razie nieszczęścia, kacyk by głową odpowiedział za mnie wpadając w podejrzenie, iż umyślnie naprowadził w niebezpieczeństwo i t. p.; że po strzale, słoń ranny w bok, zwrócił się ku nam, szalony z bolu — wtedy to porwali mnie i uchronili od pewnej śmierci — nareszcie, że słoń ciężko ranny nie zajdzie daleko. Teraz znalazło się wielu ochotników, kacykowi wróciła odwaga, urządził pogoń.

Rzeczywiście zwierz farbował, nawet odchody z krwią pomięszane zostawiał — pomimo tego, szedł cały dzień. Wieczorem krajowcy dopędzili już osłabionego i dobili. Słoń był młody, przez kilka dni raczyłem się mięsem — trąba i nogi chrząstkowate, najlepsze — mięso do wołowego zbliżone. Czaszkę i kły przywiozę. Kacyk mój, w nagrodę za strach, jakiego użył, dostał w prezencie ową ruśnicę; uradowany, powiada żeby jej za 10 innych nie zamienił, bo to pamiątka, że „taugani" (biały) strzelał z niej do „udzioko" (słonia).

Tyle tu słoni, tak codziennie słyszę tu ryki naokoło domu, że gdybym miał dobrą broń, polowania mogłyby być świetne. Nieraz myślę, czemu to tak daleko, bobym zaraz kochanego pana zaprosił do swego namiotu na polowanie. Z krajowcami teraz zgoda, a zwierzyny multum. Lampartów również nie brak, lecz te trzymają się wzgórz brzegowych.

Ale gawęda moja przybrała tak obszerne rozmiary, że wielki czas ją zakończyć.

Co do czasu powrotu, to nie jestem jeszcze zdecydowany. Prawdopodobnie w połowie roku przyszłego. Zależne to od zdrowia. Klimat robi swoje, z każdym dniem czuję ubytek sił — podobno zmieniłem się bardzo, a i włos więcej posiwiał. W kwietniu roku przyszłego skończą się dwa lata. Wątpię czy na dłużej sił starczy.

L. Janikowski.

Adres mój: „Via Liverpol, West Coast Africa, Elobey M. John Holt Factory for L. Janikowski".

Rada państwa.

274 posiedzenie Izby posłów zagaja przewodniczący dr. Smolka o godz. 11 min. 20.

Obecni wszyscy ministrowie.

Prezydent dr Smolka: Wysoka Izbo! Wczoraj o późnej godzinie wieczorem doszła mnie z Abazji smutna wiadomość o śmierci JE. posła dr. Kazimierza Grocholskiego, który zamknął powieki wczoraj o godzinie pół do piątej z południa. (Cała Izba powstaje). Najsmutniejszą jest ta wieść dla polskich członków tej Izby, których doświadczonym przywódzcą był zmarły od początku obecnej sesji. Daremnem byłoby kusić się o odmalowanie cennych przymiotów zmarłego według zasług i słuszności. Był on iście wzorem wedle klasycznych przykładów jak spełniać obowiązki względem państwa, któremu wysługiwał się również jako minister, i względem swojej ściślejszej ojczyzny, dla której praw i dobra walczył z całem poświęceniem, a nawet już śmiertelnie chory niedał się powstrzymać, aby walcząc nie wytrwać na swojem stanowisku. Był to wzór uczciwego i nieskażonego żadną plamą lub egoizmem charakteru, tak w życiu prywatnem jak publicznem, a wiernym i niezawodnym był on przyjacielem dla tych, którzy umieli zdobyć jego zaufanie. Z uczuciem rzetelnego i głębokiego smutku opłakujemy jego stratę! Cześć więc jego pamięci! I wy Szanowni Panowie daliście już wyraz temu samemu uczuciu, powstając z miejsc waszych, więc zezwolicie, aby ta wzmianka na cześć zmarłego została umieszczona w protokole dzisiejszego posiedzenia. (Jednogłośnie zgadza się na to Izba).

Pos. ks. Schwarzenberg uwiadamia, że wezwany do zabrania miejsca w Izbie Panów składa mandat poselski.

Następuje dalsza obrada ogólna nad ustawą wojskową i pierwszy z mówców jeneralnych przemawia pos. Bärnreither. Wskazuje on, że celem zabezpieczenia się przed groźnemi skutkami wojny, Austrja wstąpiła w związek sojuszowy z Niemcami i Włochami, a to zmusza ją do zwiększania siły zbrojnej, aby stać w tym związku na równi z swojemi aliantami.

Z dwóch poprzednich mówców z prawicy jeden bez ogródek oświadczył się przeciw sojuszowi, drugi pozornie sprzyja temu związkowi, lecz na zimno i bez wszelkich uniesień. Tylko mówcy z lewicy wprost i gorąco oświadczyli się za przymierzem z Niemcami. Mówca wskazuje dalej na te ustępy z mowy Gregra, które dowodzą, że ten przewódzca Młodoczechów z nienawiści do Prusaków nie jest zwolennikiem przymierza Austrji z Niemcami, a jest to równie zrozumiałem, jak obojętność pos. Riegera ze względu na pewne wspomnienia z przeszłości, które musiały stać na przeszkodzie, kiedy, równocześnie miał mówić przeciw panslawizmowi a za przymierzem. My z tej strony Izby — powiada mówca — nie bierzemy tego sojuszu tak lekko jak Panowie z prawicy, bo uważamy go za trwałą i naturalną wspólność interesów.

Uchwalimy przeto ustawę wojskową z politycznej konieczności a nie ze względów oportunistycznych, nie dla rządu, ale dla państwowego stanowiska monarchji. Nie spodziewamy się za to żadnych nagród, ale musimy się zastrzedz przeciw zarzutom, które sam rząd wplótł w tę rozprawę.

Nie z naszej strony kwestję językową wmięszano w tę sprawę, więc byłoby słusznem, aby minister obrony krajowej nie ku nam, ale ku przeciwnej stronie Izby zwracał się z swojemi zarzutami. Dziwi również mówcę, że pan minister chce się zadowolnić prostą większością przy uchwaleniu § 10 ustawy, bo przecie milszem powinnoby być rządowi, gdyby ustawa została uchwaloną jednomyślnie.

Następnie omawia mówca utrudnienia w służbie ochotniczej i wyraża nadzieję, że minister oświaty w mniej może pięknych słowach, lecz stanowczej i wyraźniej wyjaśni Izbie, jakie poczynić zamierza ułatwienia dla młodzieży z wyższych zakładów naukowych pełniącej służbę wojskową.

Przechodząc z kolei do ciężarów, jakie obecne stosunki polityczne Europy nakładają na monarchję, podnosi mówca ciężary ekonomiczne z powodu ceł agraryjnych w Niemczech i winę tego kładzie na brak ściślejszego stosunku cłowo-handlowego z Niemcami.

O stosunku ustawy do wewnętrznego ustroju monarchji, mówca wątpi, aby przy ustawicznie wzmagającym się fanatyzmie narodowościowym nowa ustawa wzmocniła istotną potęgę monarchji. Dla naszej polityki najwłaściwszą byłaby droga: pilnie strzedz pokoju wewnątrz, aby utrzymać pokój na zewnątrz.

Taka polityka tylko zrobi znośnemi nowe ciężary, które wkłada nowa ustawa na obywateli państwa, podniesie potęgę monarchji i sprawi, iż ziści się znana sentencja: *Austria erit, in orbe ultima!* (Oklaski z lewicy).

Drugi mówca jeneralny Jaworski oświadcza w imieniu swoich rodaków że będą oni głosowali za ustawą nietylko ze względów państwowych, ale z wdzięczności dla Tego, którego wzniosłej wspaniałomyślności zawdzięczają rozwój swego narodowego życia. Przeciw słowom pos Plenera, iż życzy on sobie, aby przymierze Niemiec z Austrją było związkiem równego z równym, oświadcza mówca, iż i on również tak rozumie to przymierze, ale pojmuje równorzędność obu aljantów nie w równej obu potędze militarnej, lecz w zabezpieczeniu dla obu z nich takiej samodzielności, aby nigdy i żadnemu z nich nie było dozwolonem mięszać się w wewnętrzne sprawy drugiego. Mówca przechodząc do kwestji językowej, oświadcza, że tylko tak długo będzie Austrja potężną, dokąd ludy jej będą zadowolnione, a pomiędzy niemi głównie ludy słowiańskie, a panowie z lewicy niechajże sami sobie odpowiedzą na pytanie, czy potrzeba nam drugich Niemiec w Europie. Język niemiecki — powiada mówca — tylko wtedy utrzyma się w monarchji na swojem uprzywilejowanem stanowisku, jeżeli nie będzie istniał przymusowy obowiązek uczenia się tego języka, a poświadcza to ta okoliczność, że dopiero z chwilą zniesienia tego przymusu młodzież słowiańska jęła się chętniej i pilniej nauki języka niemieckiego. Tego przecież nie można nazwać upośledzaniem niemieckości w Austrji, a przyzwyczajono się aż do zbytku używać tego frazesu, jeśli kiedykolwiek i gdziekolwiek ukróca się zbytnią butę niemiecką w krajach nieniemieckich, a już woła się o ratunek przeciw Słowianonizowaniu Austrji, jeśli się dozwala dzieciom, aby pierwej modlitwy do Boga uczyły się we własnej, macierzystej mowie Przeciw zarzutowi, iż rząd opiera się na ultramontanach, oświadcza mówca, że jeśli pod ultramontanizmem rozumie się kontrast do bezwyznaniowości, to dobrze robi rząd, opierając się na tych, którzy w coś wierzą, bo wierzą oni również w przyszłość państwa, do którego należą.

A przecież trudno wymagać od rządu, aby wspierając się na tem stronnictwie, mówił mu, nie głosujcie za ustawą wojskową, bo to może niepodobać się Crispiemu. Mówca kończy oświadczeniem, że jego rodacy będą głosować za ustawą, lecz również oni nie roszczą sobie z tego tytułu żadnych wymagań nagrody, bo uczynią to tylko z obowiązku dla państwa i ludności, aby państwa potęgą wzmocnić, a dla ludności wyjednać ulgi w wypełnianiu obowiązku służby wojskowej (Oklaski i gratulacje).

Po tej mowie przemawiał jeszcze p. Zellinger, aby wyrazić, że katolikom Austrji, jak katolikom całego świata na sercu leży kwestja rzymska, a dokąd ona nie będzie rozwiązana, Włochy nie odzyskają spokoju. Katolicy austrjaccy broniąc najstarszych i najprawowitszych praw tronu chrześcjaństwa, bronią także podstaw, na których opiera się tron Austrji.

Sprawozdawca hr. Kiński broni komisję przed zarzutem, iż nie dość dobrze zbadała wyniki finansowe tej ustawy i oświadcza, że podwyższenie rocznego kontyngentu rekrutów nie będzie kosztowało więcej, jak o 487 060 zł. rocznie.

Wyjaśnia dalej, że nowa ustawa nie wywoła podwyższenia pokojowego etatu armji, a wreszcie podnosi z naciskiem, że prawica nigdy nie występowała przeciw sojuszowi z Niemcami, a mając stanowczą większość, w delegacjach zawsze tam pochwalała zagraniczną politykę rządu.

Po tem przemówieniu uchwalano przejść do rozprawy szczegółowej.

Przy rozprawie szczegółowej nad § 1 szeroko rozwodzi żale pos. Vassatty, iż z chęci dogodzenia rządowi zamknięto za wcześnie rozprawę ogólną, przemawia za powrotem do sojuszu z Rosją, co byłoby pożądane słowiańskim ludom Monarchji. Upomniany przez przewodniczącego, aby trzymał się paragrafu ustawy, który stoi pod rozprawą, poczyna utyskiwać, iż nowa ustawa nakłada zbyt uciążliwe ciężary na ludność i znów przechodzi na pole zagranicznej polityki, utrzymując, że Austrja wstąpiwszy w dawny, wypróbowany związek z Rosją nie potrzebowała by zaprowadzać powszechnego obowiązku służby wojskowej, a znów przywołany do rzeczy przez przewodniczącego, kończy, iż ludy Austrji wcale sobie tego nie życzą, aby nasza monarchja stawała się państwem militarnem, lecz aby była obronną twierdzą cywilizacji, kultury, praw i wolności ludów.

Pos. Kowalski użala się na zaniedbanie ludowych szkół Rusinów i nauki języka niemieckiego w Galicji. Gdyby nie żydzi — powiada mówca — nie byłoby tam łatwem usłyszeć język niemiecki. (Mała szkoda — woła pos. Lażańsky). To zaniedbywanie nauki języka niemieckiego jest powodem, że Rusini nie mogą dobijać się wyższych stopni w armji, bo nie władają dobrze tym językiem.

Hr. Hompesz żąda zamknięcia dyskusji protestuje przeciw temu pos. Kronawetter, nazywając to pogwałceniem wolności słowa, za co mu udziela przewodniczący upomnienie.

Zamknięcie rozprawy przyjęto 88 głosami przeciw 80, a pos. Türk oświadcza, że on i jego zwolennicy tak długo nie będą głosować za ustawą, dopóki nie będzie ogłoszonem na jak długo zawartym jest sojusz Austrji z Niemcami, i jakie są warunki wypowiedzenia tego przymierza.

Pos. Heinrich zwraca uwagę, że rekruci w armji bywają zbyt surowo traktowani przez podoficerów i stąd wydarzają się częste wypadki samobójstw, a również na zwiększającą się śmiertelność w wojsku.

Po tych przemówieniach przyjęto §. 1 i następnie bez rozpraw § 2.

Posiedzenie zamknięto o god. 3 m. 30, następne w środę 12 b. m.

Kronika.

Lwów, dnia 12 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafjalnemu w Strzyłkach, w pow. Staromiejskim, na dokończenie restauracji cerkwi zapomogi w kwocie 50 złr.

Pan Namiestnik hr. Badeni wraca dziś pociągiem kurjerskim z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. Rewidenci rachunkowi Dimmel i Jedliński mianowani radzcami rachunkowemi w namiestnictwie.

Wydział krajowy uchwalił odbyć pogrzeb śp. Kazimierza Grocholskiego kosztem kraju.

W czytelni dla kobiet będzie miał w piątek 14 bm. odczyt p. Albert Wilczyński „o powieści współczesnej polskiej."

Sankcjowane uchwały. Cesarz zatwierdził uchwałę Sejmu krajowego o udzieleniu Radzie powiatowej w Chrzanowie prawa do pobierania opłat mytniczych na drogach powiatowych: Chrzanowsko-Oświęcimskiej, Trzebińsko-Lgockiej, z Chrzanowa do Alwerni i z Jaworzna do Wysokiego brzegu, jako też uchwałę sejmową o udzieleniu koncesji na pobór opłat mytniczych obszarowi dworskiemu wspólnie z gminą w Nadolanach od dwóch mostów położonych przy drodze gminnej w Nadolanach.

Deputacja złożona z łona Koła polskiego do Abbazji, aby towarzyszyć zwłokom ś. p. Kazimierza Grocholskiego do Rożysk, gdzie złożone zostaną, składa się z posłów Łosia, Wolańskiego i Kluckiego.

Zima zabiera się do nas nie na żarty; dzisiaj z rana mieliśmy pierwszy ale za to silny mróz. Termometr wskazywał — 16 stopni C. Pogoda piękna.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Kazimierza Grocholskiego odprawione będzie w Wiedniu w Votivkirche.

Konfiskaty posypały się wczoraj i przedwczoraj jak z rogu obfitości. Z wyjątkiem *Gazety urzędowej* skonfiskowała prokuratorja państwa wszystkie

pisma, — i wszystkie za rzecz jedną, za artykuły o sprawie kukizowskiej.

Podziękowanie. Tak zeszłego jak i tego roku złożył na moje ręce radzca handlowy i członek Rady kolei państwowej p. Leopold Reich kwotę 50 zł. a. w. na rzecz ubogiej młodzieży szkolnej.

Za ten tak hojny datek składam zacnemu ofiarodawcy własnem i ubogiej dziatwy imieniem serdeczne „Bóg zapłać.“

Limanowa 10 grudnia 1888.

Wilhelmina Popielowa.

Z Brodów nam donoszą, że tameczną drukarnię i antykwarnię Jana Rosenheima nabył p. Feliks West, księgarz i będzie odtąd oba te interesa prowadził pod własną firmą.

Chluba narodu. Warszawskie pisma opowiadają, że w albumie autografów zbieranych przez pewnego melomana w Warszawie, zapisała się pani Sembrich Kochańska w ten sposób: — *„Zur Erinnerung Sembrich-Kochansky“*, — wyraźnie Kochansky. A dodać trzeba, że Niemki zapisywały się w tym albumie po włosku lub po francusku, a niektóre inne cudzoziemki, przez grzeczność dla właściciela albumu, Polaka, dodawały do swego nazwiska, który z łatwych wyrazów polskich, jak np. „Do widzenia.“

O! te chluby narodu!...

Ofiara P L Dembiński nadesłał nam dla ubogiej wdowy 5 zlr. zebrane ze składek podczas małej rozrywki w Nowem siole. Kwotę tę jej odeszlemy.

Dr. Teodor Heryng znany laryngolog warszawski który był między innymi także wzywany do łoża chorego cesarza Fryderyka, otrzymał za pośrednictwem konsula niemieckiego Rechenberga od cesarza Wilhelma, w dowód uznania za zasługi oddane ojcu „na pamiątkę“ wazon z białej porcelany, mający łokieć wysokości z nasadą w kształcie korony z kwiatów. Z boku zdobią go dwie głowy kóz górskich.

W Kołomyi na odbytem dnia 11 grudnia 1888 posiedzeniu Rady miejskiej, nadano posadę syndyka miasta, opróżnioną wskutek śmierci Dr. Wilhelma Rascha, 20 głosami na 29 głosujących radnych, Dr Maciejowi Krobickiemu przybyłemu niedawno z Oświęcima adwokatowi.

Z Grzymałowa nam donoszą, że na posła do Sejmu krajowego z grupy mniejszych posiadłości i okręgu wyborczego Skałat Grzymałów postawioną została kandydatura p, Władysława Fedorowicza.

Fundacja jubileuszowa. Rada gminna miasta Kałusza w uczczeniu rocznicy czterdziestoletnich rządów cesarskich uchwaliła przeznaczać co roku z kasy gminnej kwotę 100 zł. na fundację stypendyjną dla jednego ucznia szkół średnich rodem z Kałusza, dopóty dopóki nie wzrośnie kwota fundacyjna do 1000 zł.

Walne Zgromadzenie lwowskiego oddziału Towarzystwa gospodarskiego odbędzie się w niedzielę dnia 16 grudnia 1888 r. o godzinie 3 po południu w sali obrad komitetu Towarzystwa gospodarsk. gal. (ulica Ossolińskich l. 15 I piętro) Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia Oddziału. 2. Wybór dwóch członków do Rady Oddziału w miejsce śp. Dr. Juljusza Aua i Seweryna Karpaszki 3. Odczyty i wykłady popularne przez panów profesorów wyższej szkoły rolniczej w Dublanach. 4. Pogadanka o bieżących sprawach rolniczych i przemysłu domowego. 5. Wnioski członków.

Jubileusz Riegera. Ucztą jaką urządzono dnia 10 b. m. w Pradze na cześć zasłużonego przewódzcy Czechów zgromadziła u biesiadnego stołu około czterysta uczestników. Szereg mów i toastów rozpoczął ks. Jerzy Lobkowitz, czeski marszałek krajowy, toastem na cześć cesarza Po nim pijąc zdrowie jubilata przemawiali kolejno burmistrz Pragi dr. Scolc, który podnosząc w gorących słowach zasługi jego, zakończył życzeniem, ażeby w tych brzemiennych w ważne wypadki czasach, zanim burza, której chmury na horyzoncie się gromadzą wybuchnie, jubilat mógł bogate żniwo narodowe schronić pod silny dach pragmatycznego prawa czeskiego i uwieńczyć gmach ten koroną świętego Wacława.

Dalej w imieniu czeskiego klubu sejmowego przemówił dr. Meznik i zaznaczył, że idąc za sztandarem niesionym przez Riegera i pracując w jego duchu osiągnie się nietylko spełnienie życzeń czeskiego narodu ale kładzie się zarazem najsilniejszą podstawę siły i bezpieczeństwa monarchji. Przemawiali jeszcze dr. Houszka burmistrz Pilzna, dr. Roziczka imieniem teatru narodowego, słuchacz praw Matys i wielu innych jeszcze, poczem jubilat dziękował wszystkim przemawiając kilkakrotnie wśród frenetycznych oklasków i okrzyków „Slava.“ Ostatni przemawiał książę Schwarzenberg, zapewniając w ognistych, pełnych zapału wyrazach, w imieniu szlachty, że solidaryzuje się ona z ludem. Jubilat otrzymał niezliczoną mnogość telegramów i adresów gratulacyjnych tak od wszystkich prawie miast czeskich, klubów, rozmaitych korporacji jak i od wybitnych osobistości, między niemi znajdujemy z polskich nazwisk ministra Zaleskiego, ks. Czartoryskiego, p. Kielanowskiego ze Lwowa, Ottona Hausnera Leona Sapiehę. Nadeszły także liczne telegramy z Rosji od osiadłych tam Czechów i Bułgarów a nawet z Ameryki od redakcji „Slavia“ w Racine w stanie Wisconsin i kolonji czeskiej w Milwaukee.

Od prezydenta miasta otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Od wielu lat zwraca się prezydjum magistratu przy nadchodzącym Nowym roku do ofiarności mieszkańców miasta Lwowa z prośbą, ażeby datkami w gotówce lub w odzieży przyczynić się zechcieli do ulżenia nędzy najuboższej klasie ludzi.

Gmina poświęca rokrocznie znaczne fundusze na cele dobroczynne, a w szczególności na wsparcie ubogich Porą zimową jednak mnoży się tak dalece liczba potrzebujących zaopatrzenia, że bez litości i czynnej pomocy bliźnich prośby znaczniejszej części ubogich musiałyby dla braku dostatecznych funduszów pozostać bez skutku.

Przyjęty u nas zwyczaj zasyłania listów frankowanych z kosztownemi częstokroć biletami noworocznemi pochłania rokrocznie znaczne ofiary pieniężne. Ofiary te, użyte na cele dobroczynne, wyszłyby na pożytek publiczności i ubogich, którzyby w ten sposób wydatniejszą otrzymali pomoc.

Prezydjum magistratu, odwołując się przeto do znanej dobroczynności i zacnych uczuć mieszkańców miasta Lwowa, uprasza wszystkich którzyby chcieli wesprzeć usiłowania gminy w opiece nad ubogimi, aby — zamiast wysyłania biletów noworocznych — raczyli łaskawie ofiarować zaoszczędzone w ten sposób pieniądze na rzecz ubogich miejscowych.

Nazwiska ofiarodawców pragnących uwolnić się od życzeń noworocznych względnie okupić się skromnym datkiem na rzecz ubogich, zostaną podane przed Nowym rokiem za pośrednictwem dzienników miejscowych do publicznej wiadomości.

Ofiary składać można w prezydjum magistratu i w komisarjatach wszystkich dzielnic.

Mochnacki.

Zmarli. W Dolinie Józef Danek lekarz miejski i salinarny.

Alojza z Breuerów Gablenzowa, obywatelka m. Lwowa zmarła we Lwowie w 78 roku życia.

Zofja z Pawlaczków Skrzyszewska, obywatelka m. Lwowa i właścicielka realności, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 80.

Piotr Hałakowski, obywatel m. Lwowa, zmarł we Lwowie w 71 roku życia.

W Ropczycach 16 a w Krosnie 18 grudnia r. b. odbędą się nadzwyczajne zgromadzenia oddziałowe członków Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych, na które udaje się ze Lwowa dyrektor administracyjnego biura p. Romuald Makarewicz.

Takie same zgromadzenia odbędą się dnia 21 w Brzeżanach a 23 grudnia w Kołomyi; również przy udziale wyż wymienionego delegata Wydziału centralnego, który będzie miał we wszystkich wymienionych miejscowościach wykład o powstaniu i rozwoju Towarzystwa.

Ruch karnawałowy już zawczasu objawiać się zaczyna w naszym mieście. Komitety balowe zwołują posiedzenia jeden za drugim w celu obrad przygotowawczych nad ważnemi zadaniami jakie na ich członkach spoczywają i tak: komitet balu kolonji leczniczej w Rymanowie odbędzie posiedzenie dnia 16 b. m. o godzinie 5 po południu w kancelarji hr. Henryka Skarbka w teatrze; komitet balu prawników obradował wczoraj w sali Banku hipotecznego a słuchacze politechniki zwołali na dziś wieczór o godzinie siódmej w gmachu politechniki posiedzenie komitetu balu technickiego.

Kraków był dnia wczorajszego widownią poważnego zaburzenia porządku publicznego. Powodem był mödlingski bazar gotowego obuwia. Mimo protestów tamecznych szewców i rekursów do wszystkich instancji politycznych został on wczoraj otwarty przy ulicy Grodzkiej. Równocześnie deputacja złożona z kilkunastu czeladników szewskich z starszym cechu p. Czerneckiem na czele udała się do Prezydenta miasta prosząc o pomoc i poradę. Delegaci w dłuższej przemowie przedstawili swe krytyczne i tak już dotychczas położenie, które obecnie jeszcze niepomiernie się pogorszy. Prezydent oświadczył delegatom po wysłuchaniu ich wszystkich przedstawień, że o tyle tylko w obec decyzji Namiestnictwa, polecającej otwarcie sklepu, może im dopomódz, że rekurs, jaki przedłożą do Ministerstwa, przesłać poleci najśpieszniej — a zarazem oświadczył im, że winni się odezwać do patrjotyzmu mieszkańców miasta Krakowa z prośbą, aby kupując obuwie obce, nie spowodowali upadku przemysłu swojskiego — a odezwa ta zapewne nie pozostanie bez skutku.

Prawie o tym samym czasie tłumy poczęły się gromadzić przed bazarem, przypatrywały się wykończeniu wystawy bazarowej, a gorzkie słowa narzekań na zagraniczną konkurencję i pogróżki przeciw obcym przybyszom co chwila dawały się słyszeć. Tłum z każdą chwilą wzrastał, okrzyki stawały się głośniejszemi. Koło wieczoru 700 szewców zgromadziło się już koło bazaru i jednogłośnie domagało się bezzwłocznego zamknięcia, aż do czasu kiedy ministerstwo rozstrzygnie rekurs. Coraz silniej objawiało się wzburzenie i rozgorączkowanie zebranego tłumu. Jakieś słówko nierozważnie rzucone stało się hasłem ataku na bazar. Potłuczono szyby wystawowe, wyrzucono z wystawy obuwie, wtargnięto do wnętrza bazaru, niszcząc i tam towar rozłożony na półkach i wyrzucając go na ulicę. Przywołani stójkowi policjanci nie mogli przywrócić spokoju, odparto ich od bazaru i w nim zapalono gaz gospodarowali dalej.

Wreszcie nadbiegło wojsko i straż ogniowa i zamknęła ulicę Grodzką. To nie uspokoiło jednak rozjuszonego tłumu, czynnie opierano się wojsku, tak, iż musiało ono użyć białej broni, jest więc kilka osób rannych z pomiędzy publiczności i policji. Aresztowano koło 30 osób, a wieczorem policja licznemi patrolami strzegła porządku na ul. Grodzkiej.

Pożar. W Słowicie, majętności pp. Chrząszczów zniszczył dnia 9 b. m. w nocy ogień wszystkie budynki gospodarcze wraz z zapasem zboża. Spaliło się także 30 koni i 10 wołów.

Wściekłe psy Dnia 9 b. m. przywieziono do lwowskiego szpitala z kolonji Dornfeld pod Szczercem dwóch włościan Pawła Lasocińskiego i Bartłomieja Tyrkę, których przed dwoma tygodniami pokąsał pies wściekły. Lekarze orzekli, że z powodu spóźnienia, wyleczenie jest prawie niemożliwe.

Oprócz tych dwóch włościan pokąsał ten sam pies także i 17-letnią dziewczynę Annę Pokutowską, która celem leczenia się udała się do jakiegoś znachora w powiecie samborskim.

W Bucowie koło Przemyśla pokąsał pies wściekły żyda i wieśniaka, obydwóch oddano do szpitala przemyskiego.

Papierowe cygara. Według czasopisma *Paper Maker's Cirkular*, w stanie New York wyrabiają od pewnego czasu w ogromnej ilości szczególny papier w rodzaju bibułki; przeznaczeniem tego papieru jest zastąpić liście tytoniowe, służące do wyrobu cygar. Fabrykanci moczą taki papier w gęstym wyciągu tytoniowym, krają go i kładą pod prasę, która mu nadaje kształty i wygląd liścia tytoniowego. Podrobienie jest tak doskonałe, że nie tylko większość palących, lecz często nawet specjaliści, trudniący się wyrobem tytoniu, nie są w stanie odróżnić cygar papierowych od prawdziwych.

Miejcie się więc na baczności zwolennicy „prawdziwych Wirginja“, aby nie zaciągać się dymem... spalanego papieru.

Długość kroku. Na podstawie badań porównawczych nad szybkością marszu armji europejskich, zarządzonych przez pruskie ministerjum wojny, przekonano się, że długość kroku żołnierza rosyjskiego wynosi 71 cm., niemieckiego 80 cm., francuskiego, austrjackiego, szwajcarskiego, szwedzkiego i belgijskiego 75 cm. Żołnierz włoski dokonywa w ciągu minuty 120 kroków, francuski 112 do 116, niemiecki 115, austrjacki 112, a belgijski 110 Pułk włoski przechodzi średnio na minutę 90 metrów, niemiecki 89, francuski 86, a angielski 88.

Spokojna posada. W szynku.

— Pedam wam kumie, jak służę dwadzieścia lat za stróża, tak żaden lokator nie miał jeszcze ze mną sprzeczki.

— Nie może być? a gdzież to jesteście stróżem?...

Przy cmentarzu.

W aptece

Gość (łysy): Czy nie posiada pan środka na porost włosów?

— *Aptekarz*: Owszem, panie, posiadam i to doskonały (podaje flaszkę). Służę panu.

— *Gość*: Ile panu będę winien?

— *Aptekarz*: Tylko 5 rs.

— *Gość*: Aż 5 rs., ależ wobec takiej ceny włosy na głowie stają.

— *Aptekarz*: Najlepszy dowód skuteczności lekarstwa, jeszcze go pan nie użył, a już mu włosy na głowie wstają.

Teatr. Dziś „Mikado“.

Jutro „Otchłań“ dramat w 5 aktach z prologiem w 2 odsłonach Karola Dickensa.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** („Mój mały“ obrazek sceniczny w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego. — Występy pp. Linkowskich i H. Szymańskiej).

Po ciepłych oklaskach, jakiemi przyjęto wczoraj „Mojego Małego“ w pełnym teatrze, autor, który się skromnie na afiszu zasłonił inicjałami swego imienia i nazwiska, nie powinien gniewać się na nas, że zdradziliśmy już w górze jego tak dobrze u nas zapisaną firmę. Zarazem jednak niech nam i tego za złe nie weźmie, że wyznamy szczerze, iż po wysłuchaniu jego rzeczy scenicznej zrazu nie chcieliśmy przypuszczać, ażeby pióro, które stworzyło „Wicka i Wacka“ tę parę śmiejących się całem sercem poczciwych latawców, mogło potrącić o struny, na których przed laty grał Franciszek Coppée w Paryżu, a u nas czasami jeszcze Aureli Urbański.

W ramkach jednoaktowego obrazu zamknięta jest cała tragedja sieroty, rzuconego w świat bezimiennie, na pastwę srogiego losu.

Za podniesieniem zasłony znajdujemy się w mieszkaniu niejakiego Bonickiego, osiwiałego weterana, mającego w wspomnieniach swoich piękne karty zwycięstw nad płcią słabszą odniesionych i jedną niejasną zasnutą mgłą dziwnej tęsknoty i niepokoju.. Wypisane jest na niej imię małego Edwardka, prześlicznego aniołka, który znalazł się na tym świecie przypadkiem — i niedługo wraz z porzuconą przez Bonickiego matką znikł gdzieś, prawdopodobnie umarł.

Mimo, że go raz tylko widział — Bonicki pamięta go dobrze i ciągle myśl swoję wraca do małego Edwardka, ciągle o nim rozmawia z starą swą gospodynią, która mimowolnie wtajemniczoną była w historję urodzin. Osamotniony na starość Bonicki tak tęskni za swem dziecięciem, że choć we śnie ujrzeć je pragnie. Wyobraża go sobie na jawie, już jako dorosłego chłopaka, mogącego mieć lat piętnaście. Jakżeby się serce starego ucieszyło, gdyby Edwardek był teraz przy nim.

Na dworze mroźno, ponuro, Bonicki przy kominku, majacząc ciągle o Edwardku próbuje zasnąć w nadziei, że mu się syn opuszczony ukaże. Wtem za drzwiami odzywają się tony skrzypek i płynie dziwnie rzewna, smętna piosenka. Nagle tony milkną i w progu ukazuje się postać grajka. Stary przebudzony z pół snu spostrzega mizernego, lichą odzieżą okrytego wyrostka. Mimo że chłopak zaniedbany i brudny, widok jego przemawia do duszy starego jakąś nieprzezwyciężoną siłą, chłopak zaś ze swej strony z dziwną ufnością odpowiada na pytania i streszcza w tych odpowiedziach całą smutną historję swego życia.

Sam nie wie skąd się wziął — w szynku. Od lat najmłodszych tylko szynk pamięta. Nie znał matki, a tak pragnął mieć matkę. Raz w szynku prosił pewną kobietę, ażeby przytuliła go jak syna, ale ta kobieta wyśmiała go. W szynku też nauczył się grać na skrzypcach, sam, a kiedy już nieco nabrał wprawy, przestał żyć z jałmużny gości szynkowych i własną pracą zarabiał na życie. Dumny był z tego. Ale pracował ciężko. Grał po całych nocach w karczemnym zaduchu — grywał aż do omdlenia. W końcu począł upadać na siłach, — nie mógł wydołać i gospodarz żyd wyrzucił go z swej szynkowni. Mały artysta znalazł się na ulicy... Oto jego karjera.

Wszystko to opowiada chłopak szczerze, prosto, pokaszlując czasami a stary w oczach jego czyta prawdę i widzi w nich jasność anielskiej duszy, której mimo piekielnej atmosfery w jakiej chłopak przebywał, nie dotknęło skażenie. Ale oprócz tego uroku niewinności jeszcze jakiś potężniejszy, niewytłumaczony pociąg prze starego ku chłopcu. Nie daje mu zapłaty, ale zaprasza do siebie na wieczerzę. I więcej jeszcze; w sercu jego odzywa się pragnienie przytulenia tej sieroty.

Chłopak ze łzami najgłębszej wdzięczności przyjmuje polecenie ażeby się umył i w lepsze przyodział szaty. Za chwilę, po dokonanej metamorfozie, jawi się dawny obdartus jako typ piękości chłopięcej i artystycznej zarazem, ale śmiertelnie blady, dłoń jego zimna. Czy to nagła zmiana pozycji przyspiesza rozwiązanie fatalnych losów którym uległ jako niewinna ofiara? Wyznaje on, że ludzie dawno mu już powiedzieli, że umrze na suchoty. Dłoń jego drży, a teraz marmurową okrywa się bladością. Stary uważa to za skutek nadzwyczajnego wzruszenia i zadaje mu jeszcze pytanie, czy chciałby być jego synem „O tak, tak“ odpowiada chłopak z płaczem wydobywającym się z najgłębszych pragnień serca. „Kochałbym cię jak — matkę.“

— A jak się nazywasz, mój synu?

— Edward.

— Ty kłamiesz! — woła starzec, na pół nieprzytomny, gdy tymczasem chłopczyna, szepnąwszy jeszcze raz „Edward“, chwyta się za piersi i zamyka oczy — na zawsze.

Oto treść obrazka.

Pomysł jego z wykonaniem technicznem zlały się w całość nadzwyczaj harmonijną. Bez przesadnego patosu deklamacyjnego a z chwytającą za serce prawdą odtworzone są w tym obrazku losy biednej ofiary, z którą widz współczuć musi koniecznie.

Gra artystów przyczyniła się wiele do uwydatnienia piękności utworu. Młodzieńczego bohatera oddała panna Helena Szymańska z głębokiem zrozumieniem i odczuciem tej postaci. Po tej kreacji można debiutantce rokować śmiało, że kiedyś w warunkach sprzyjających mogłaby zająć miejsce po dzisiejszych pierwszorzędnych heroinach dramatu. Jestto talent wyższy, inteligencja silniejsza od zwyczajnych, siła energiczniejsza; szkoda, gdyby porzucona miała doświadczyć losów grajka, którego wczoraj tak pięknie zagrała.

Publiczność obdarzała debiutantkę niebywałemi oddawna w teatrze naszym oklaskami przy otwartej scenie i wielokrotnem wywoływaniem po zapadnięciu zasłony. — Bonickiego grał p. Zboiński, jednem słowem znakomicie. Wreszcie postać służącej Marjanny odtworzyla p. Linkowska żywo i bez przesady, może tylko trochę za młodo wyglądała. R. P.

* **Występy gościnne** pp. Linkowskich i wychowanicy ich panny H. Szymańskiej na scenie lwowskiej zakończyły się wczoraj. Wieczory, podczas których goście nasi grali, były rzadkiemi u nas wypadkami zapełnienia amfiteatru i szczerych owacyj dla dwojga zasłużonych wieloletnich pracowników sceny polskiej, pełnych jeszcze sił, werwy, humoru, słowem takich, jakimi przed laty scenę stołeczną opuścili. Pan Linkowski zwłaszcza formalny podziw wywoływał odtwarzając tak dobrze Lwowianom znane postacie Szaruckiego, (Majster i czeladnik) Dziszewskiego (Radcy pana Radcy) i Bolbeckiego (Consilium facultatis) a tak świeże, tak energicznie się przypominające, że zdawało się że grał je u nas nie przed laty, ale przed paru dniami zaledwie. Wczoraj jako Kasper Bolbecki pożegnał p. Linkowski publiczność przemawiając po zapadnięciu zasłony i wywołaniu w słowach serdecznego podziękowania za okazaną mu sympatję i życzliwość. Nie wiemy, czy w tej chwili stosunki w składzie personalu teatru lwowskiego są po temu, ażeby pp. Linkowscy mogli już stale pozostać we Lwowie. Podobno nie, i jakkolwiek wszystko za nimi przemawia, względy przeciążenia budżetu mają być tym murem, którego głową przebić niepodobna... Pp. Linkowscy tedy, o ile wiemy wrócą na prowincję. Nie wątpimy, że tam, znajdą wszędzie równie gorące jak w stolicy kraju przyjęcie, jak niemniej nie wątpimy, że w danym razie znowu we Lwowie serdecznie powitani będą. Panna H. Szymańska zaraz po pierwszym występie zrobiła wrażenie niezwykłego zjawiska tak ze względu na miarę talentu jak i na wyposażenie warunkami scenicznemi. Zdobyła uznanie publiczności i krytyki — powinna naszem zdaniem znaleźć także względy dyrekcji naszego teatru, której prawdziwą zasługą będzie, jeżeli niewątpliwie wielkiemu talentowi nie da zmarnieć na wędrówce po scenach prowincjonalnych.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 26 listopada do dnia 3 grudnia b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Różę węglikową u świń: w Piwodzie (pow. jarosławski).

Zarazę węglikową: w Sarnkach górnych (pow. rohatyński) i w Hukałowcach (pow. złoczowski).

Nosacizną u koni: w Krzysztoforzycach (pow. krakowski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza racicowa u świń: w mieście Rzeszowie.

Zaraza pyskowa i racicowa u bydła: w Sarzynie (pow. łańcucki).

Zaraza węglikowa: w Wodnikach (pow. bobrecki) i w Bratkowcach (pow. stryjski).

= **Porto kolejowe** zamyśla zaprowadzić na kolejach państwowych węgierski minister komunikacji, ustanawiając porto w trzech wysokościach: 1, 2 i 3 zł. w stosunku do długości przejechanej linji.

Wiedeń 11 grudnia.

Zdaje się, że giełda berlińska tylko do czasu ostatecznego ukończenia interesu pożyczkowego Rosji objawiała swój kapryśny humor. Dziś już poczęło się tam wypogadzać, a lepsze notowania dochodzą nas stamtąd. Mimo tego tutejsza spekulacja nie śpieszyła się z repryzą, bo drożyzna reportowego kredytu groziła ubezwładnieniem wszelakiego porywu ku zwyżce. Zawsze jednak usposobienie stawało się lepszem i spokojniejszem, a ku temu dopomagały tak przebieg parlamentarnej rozprawy nad ustawą wojskową, który stwierdził zgodność wszystkich stronnictw na punkcie podwyższenia zbrojności państwa, jako najlepszej rękojmi pokoju — jak odezwanie się *Norddeutscherki*, głoszącej stanowcze wykluczenie rządu niemieckiego z szeregu tych, którzy wywołali gorszącą polemikę między niemieckiemi i austrjackiemi dziennikami. Z chwilą południową, kiedy już stanowczo przekonano się o lepszej postawie Berlina, rozpoczęła się repryza i pomimo oporu kontrminy, która rozpuszczała wieści o chorobie ks. Bismarka, utrzymała się chociaż nieznacznie do zamknięcia południowej giełdy, jako objaw powrotu do lepszych konjunktur.

W końcu notowano:

Kred. austr. 299·30, węgier. 297·25, angl. 114·—, union. 206·25, bankv. 97·—, länd. 213·50, ludw. 206.25, czern. 207·25, rent. pap. 81·65, srebr. 82·45, austr. zł. 109·20, pap. 97·40, węg. zł. 100·35, pap. 91·94, ruble 1.22½ zł.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

W sądzie obwodowym tarnowskim 8 stycznia i 8 lutego 1889 dóbr Brnik cena wywołana 37.000 złr. a. w.

Licytacje niesporne:

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowli wodnych na Sanie w Niskim okręgu budowniczym na czas od r. 1889 do 1894, odbędzie się w starostwie w Nisku 19 grudnia licytacja za pomocą ofert.

Wadjum dla każdej z dwóch sekcji po 1000 zł

Konkursa:

Na 2 posady młodszych nauczycieli, względnie nauczycielek w okręgu szkolnym w Kosowie termin do 15 stycznia 1889;

na posadę nauczycieli szkoły ćwiczeń i kierowniczki ogródka froeblowskiego w c. k. seminarjum nauczycielskiem żeńskiem w Przemyślu;

na posady nauczycieli gimnazjalnych:

1) w gimnazjum św. Jacka w Krakowie na posadę nauczyciela języka niemieckiego i filologji klasycznej;

2) w gimnazjum akademickiem w Lwowie na posadę nauczyciela filologji klasycznej;

3) w gimnazjum II we Lwowie na posadę jak 2);

4) w gimnazjum przemyskim na posadę jak 2);

5) na posadę prowizorycznego nauczyciela języka niemieckiego i filologji klasycznej.

Termin do końca grudnia 1888.

Na posadę naczelnika urzędów pomocniczych przy sądzie obwodowym w Kołomyi — termin do 20 grudnia;

na posadę kancelisty w sądzie obwodowym w Stanisławowie — termin do 10 stycznia 1889 r.;

na posadę radzcy sądu krajowego przy sądzie krajowym w Czerniowcach — termin do 20 grudnia;

na dwie posady starszych komisarzy skarbowych, ewentualnie dwóch posad komisarzy, ewentualnie dwóch posad koncepistów skarbowych — termin do końca grudnia;

na posadę poborcy, ewentualnie kontrolera podatkowego — termin do końca grudnia;

na posadę pocztmistrza przy c. k. urzędzie pocztowym w Chyrowie na dworcu — termin do 18 grudnia.

Telegramy „Przeglądu“.

Grac 13 grudnia. W ceremonialnej sali techniki powitał rektor Najj. Pana przemową. Najj. Pan odpowiedział wyrażając swoje Najwyższe zadowolnienie i życzenie, aby technika ta jako miejsce pielęgnowania umiejętności i wypróbowanego austrjackiego patrjotyzmu i nadal służyła dla dobra państwa i kraju. Licznie zebrani studenci w westybulu sprawili Najj. Panu, gdy opuszczał zakład, entuzjastyczną owację. Następnie zwiedził Najj. Pan kościół Serca Jezusowego i odwiedził ks. Alfonsa i jego małżonkę. Po odwiedzinach tych pojechał Najj. Pan na dworzec kolejowy, gdzie ponownie wyraził swoje zadowolnienie rektorowi techniki i burmistrzowi. Jak wszędzie, tak i podczas odjazdu tłumnie zebrana publiczność z zapałem witała Najj. Pana, wydając głośne okrzyki.

Budapeszt 13 grudnia. Izba posłów uchwaliła pokrycie dla 47-miljonowego kredytu.

Berlin 13 grudnia. Cesarz przyjmował na posłuchaniu ambasadora Szechenyi'ego i zaprosił go wraz z jego małżonką na śniadanie.

Paryż 13 grudnia. Podejrzany o sporządzenie bomb, rzuconych pod bióro wystawy robotnik w fabryce ołowiu Perrault, został aresztowany.

Rzym 13 grudnia. *Riforma* zaprzecza stanowczo podanej przez dzienniki watykańskie wiadomości, jakoby rząd włoski wystosował do reprezentantów swoich za granicą notę, w której ich wzywa, aby starali się przeszkodzić rewindykacjom na rzecz władzy świeckiej Papieża, podnoszonym ze strony klerykałów. Rząd włoski dopóty nie będzie się zajmował klerykałami, dopóki oni pozostaną w sferze słów.

W parlamencie włoskim oświadcza Crispi na interpelację dep. Borghi o stosunkach w Abissynji, że nic nie jest rządowi wiadomem i że z dokumentów, które przedstawione zostaną, przekona się parlament o prawidłowym charakterze posiadania Massawy.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

13 grudnia 1888.

Hotel Żorża: S. ks. Sapieżyna z Biłki. K. hr. Dzieduszycka z Gwoźdźca. M. hr. Dzieduszycki z Sambora. A. Cielecka z Hadyńkowiec. F. Fedorowicz z Klebanówki. K. Fedorowicz z Czernichowiec. B. Zadurowicz z Wołczkowiec. J. Paygert z Streptowa. A. Obertyński z Nowegosioła. K. Skawiński z Polski.

Hotel Angielski: W. Waygart z Podlisek. A. Wolniewicz z Przemyśla. J. Dawidowicz z Radziechowa. S. Ebersohn z Czerniowiec.

Z zbożowych targów.

13 grudnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.60—7.35	6.50—7.90	6.50—7.20	6·85—7.40
Żyto	5.30—5.70	5.10—5.35	5.10—5.50	4.70—5.15
Jęczmień	5.50—7.—	5.50—6.50	5.20—6.50	5.——6.75
Owies	5.60—6.10	5.50—6.—	5.40—5.95	5.——5.50
Groch	6— 10.—	5.75 10—	5.70 9.50	4.40 9.—
Wyka	4.50 5.—	4.30—4.75	4.50—5.10	4.10—4.80
Rzepak	12.50 13.50	12.60 13—	12.—13·30	10.—11.15
Lnianka	—.—	—.—	—.—	—.—
Konicz. czer.	50—65—	48—64—	48—.64—	55.—43—
Konicz. biała	40.—48.—	40.—47.—	57.—58.—	31.—55
Konicz. szwed.	—.—	—.—	—.—	—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 51— do 82—
Wiedeń 13 grudnia. Pszenica —— do —·— na jesień —·— do —·—. na wiosnę r. 1889 8·18 do 8.20. na Maj-Czerwiec 8·35 do 8·40. Żyto wiosn. 6·40 do 6·42 zł. na Maj-Czerwiec 6·52 do 6·54. zł. Owies wiosenny 6·09 do 6·11 zł. na Maj-Czerwiec 6·19 do 6·21 zł. Okowita 17·75— do 17·87½ **Peszt** 13 grudnia Pszenica —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 7·77 do 7·79 Żyto —·— do —·—, Owies —·— do —·—, na wiosnę r. 1889 5·58 do 5·60. Okowita 16·50 do 17·—. **Berlin** 13 grudnia. Pszenica 175·25 do ——, na wiosnę 202 —, Żyto 151·75 do —— na wiosnę 155·—. do —·— Owies 136·—, na wiosnę 139 — Okowita 34 —. do —.—, na wiosnę 35·50.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13. grudnia godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt	303·90	Węg. kolej półn. wschodn.	173·50
Alpiny	41·90	Wiedeńskie losy kom.	144·50
Kredyty węg.	301·50	Akcje tyton.	94·75
Anglobanki	114·—	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	209·50	Elbethale	198·75
Ludwiki	207·50	Länderbanki	216·50
Nordbahny	243·50	Renta zł. węg.	101·07
Lombardy	96·75	Bankvereiny	97·25
Losy tureckie	22·25	Renta węg. pap.	92·65
Staatsbahny	251·25	Ruble	1·23¼
Czerniowieckie	208·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izdy handlowej 13 grudnia 1888.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy		
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł m k	207 25	210 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w a	207 —	210 25
Banku hip. galic. 200 zł. w a	278 50	282 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —
2 Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc w, a	99 75	100 75
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	102 90	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	94 25	95 25
Tow kred galic. 5 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	94 75	95 75
„ „ „ 4 „ „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „ „	91 25	92 50
„ „ „ 4½% „	96 20	97 20
„ „ „ 4½ „ „ „	90 —	91 50
3 Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d) 6% i 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ d) 5% i 2 %	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	93 —	94 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 —	24 —
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6 Monety.		
Dukat holenderski	5.72	5.82
Dukat cesarski	5.75	5.85
Napoleondor	9.61	9.71
Półimperjał rosyjski	10.—	10.10
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·22¼	1·23¼
100 marek niemieckich	59 40	60.40

C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1888.

Przybywają do Lwowa:

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego. Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

8. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 20 m. popołudniu, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

Wyjeżdżają ze Lwowa:

6 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz. 48 m. wieczorem do Stanisławowa Husiatyna

27)

TAJEMNICA.

(Z angielskiego).

—•—

(Ciąg dalszy).

Okazało się, że kapitan Warłamow jeszcze nie przybył. W ostatniem miejscu, gdzieśmy się o niego zapytywali, powiedziano mi, że był już i poszedł dalej. Widocznem więc było, żeśmy go minęli, nie wiedząc o tem. Nie pozostawało mi nic, jak czekać w Irkucku przybycia partji.

Nie gniewałem się wcale o tę parę dni przymusowego odpoczynku. Rad byłem też spotkać się z względnemi warunkami cywilizowanego życia. Jednak, co godzina dowiadywałem się, czy nie przybyli więźniowie, bo jeżeli pilno mi było dostać się do Irkucka, pilniej mi było jeszcze popędzić z powrotem na Zachód. Z domu nie miałem wiadomości od wyjazdu z Petersburga. Nie mogłem się nawet spodziewać listu, gdyż od Nowogrodu wyprzedziłem pocztę. W drodze z powrotem, spodziewałem się zastać listy, oczekujące na mnie.

Przez dwa dni, nie mając nic do czynienia, przebiegłem Irkuck z końca na koniec. Na trzeci dzień, doszła mnie wiadomość, że kapitan Warłamow przyprowadził swych więźniów do ostrogu, o 4ej po południu. Wstałem od obiadu i pośpieszyłem do więzienia.

Nic nieznaczące indywiduum, ubrane po cywilnemu, żądające, by zostać zaprowadzonem do rosyjskiego kapitana, który dopiero co wrócił z długiego marszu, co za farsa! Wobec tak śmiesznego żądania, straże nawet nie mogły zachować swej żołnierskiej powagi. Wykrzywiając twarz do pogardliwego uśmiechu, zwracali się do Iwana z pytaniem: „Czy batiuszka nie oszalał.“ Niemało trzeba było stanowczości, oraz argumentów, przedstawiających dla tych synów Marsa, nieograniczoną ilość pewnego miłego napoju i okazję do częstowania się z kamratami, zanim mi dozwolono przejść wrota wysokiej palisady, ku wielkiemu niedowierzaniu mego przewodnika, abym został dopuszczony do obecności kapitana.

Młody, przystojny wojskowy wyglądający butnie, zmierzył mię z góry, za moje natręctwo. Trzeba wiedzieć, że za poradą, podróżowałem w rosyjskim kostiumie, który był tak wyplamiony i zniszczony, że można było mię wziąć za jednego z tych mieszczuchów, których każdemu wojskowemu wolno traktować, jak mu się podoba. Zabawną była nagła zmiana, jaka zaszła w wyrazie twarzy i całem zachowaniu się kapitana, po przeczytaniu listu gubernatora z Tobolska. Wstał natychmiast i z największą grzecznością podał mi krzesło, pytając po francusku, czy mówię tym językiem. Odpowiedziałem twierdząco, a widząc, że się mogę obyć bez pośrednika, wyprawiłem Iwana z pokoju.

Warłamow nie pozwolił mi mówić o interesie, dopóki nie podano wina i papierosów. Potem dopiero oświadczył, że jest we wszystkiem na moje usługi.

Powiedziałem mu, o co mi chodziło.

— Chcesz pan pomówić na osobności, z jednym z moich więźniów. Nie mam nic przeciwko temu, gdyż list ten, każe mi zadość uczynić pańskiemu żądaniu, lecz z którym więźniem?

Wymieniłem mu prawdziwe nazwisko — potrząsł głową.

— Nie znam żadnego pod tem nazwiskiem. Polityczni więźniowie mają po większej części przybrane. Na znajomości ich nic mi zresztą nie zależy, gdyż wychodząc z pod mej władzy, stają się tylko numerami.

Wymieniłem nazwisko Ceneri. Znowu zrobił przeczący ruch głowy.

— Wiem, że więzień, z którym się chcę widzieć, jest w pańskiej partji, jak go mogę odszukać?

— Czy znasz go pan osobiście?

— Doskonale.

— Więc chodź pan zemną i spróbuj go odszukać pomiędzy moimi biedakami. Zapal pan jeszcze papierosa. Przyda się to panu — dodał znacząco.

Poszedł przodem i wkrótce znaleźliśmy się przed ciężkiemi drzwiami. Na jego rozkaz zjawił się odźwierny z pękiem ciężkich kluczy w ręku. Skrzypiące rygle się odsunęły i drzwi otwarły.

— Idź pan za mną — powiedział Warłamow, wypuszczając kłąb dymu z papierosa.

Poszedłem, lecz zaledwie stanąłem na progu, o małom nie zemdlał.

Taka zgnilizna buchnęła przez drzwi otwarte, jak gdyby wejście to prowadziło do jakiejś zaraźliwej jaskini, na dnie której leżały wszystkie nieczystości ziemi. Oddychając tem powietrzem, czuło się, że się oddycha zarodami choroby i śmierci.

Mocowałem się z sobą, idąc za mym przewodnikiem. Gdy się drzwi za nami zawarły i wzrok mój oswoił się z zalegającym to miejsce mrokiem, oczom moim przedstawił się widok, na opisanie którego brak mi siły. Więzienie było obszerne, lecz zważywszy na liczbę więźniów, powinnoby być obszerniejszem przynajmniej trzy razy. Przepełnione było nędzarzami, stojącymi, siedzącymi, leżącymi, różnego wieku i jak się zdawało, różnych narodowości, o rysach twarzy najniższego ludzkiego typu. Zbici w grupy, kłócili się, przeklinali, złorzeczyli. Na nasz widok, zdjęci ciekawością, zaczęli się cisnąć jedni przed drugimi, nie śmiąc jednak zanadto się zbliżać, śmiejąc się i rozprawiając w swych barbarzyńskich djalektach. Znajdowałem się w piekle nieczystości i występku, w piekle stworzonem przez ludzi dla bliźnich.

Miejsce było jedną wielką masą nieczystości. Nieczystość pod nogami, na ścianach, na belkach, zawieszona w gorącej, ciężkiej atmosferze.

Każdy z tych ludzi zdawał się być poruszającą się bryłą nieczystości. Zola rozkoszowałby się w drobiazgowym opisie okropności tego miejsca. Ja zostawiam to wyobraźni, chociaż wiem, że w tem wyobraźnia nigdy nie sprosta rzeczywistości. W tej chwili miałem tylko jedną myśl w głowie. Czemu ci ludzie nie wypadną, nie rzucą się na straże i nie uciekną z tej zaraźliwej jaskini? Powiedziałem to Warłamowowi.

— W drodze nie probują nigdy uciekać — odpowiedział — mają to sobie za punkt honoru. Jeżeli który uciecze, pozostali traktowani są z daleko większą surowością. Wielu ucieka, gdy już są rozesłani do ciężkich robót, lecz na tem źle wychodzą. Podczas ucieczki muszą wstępować do miast, żeby nie umrzeć z głodu. Wtenczas prawie każdy z nich zostaje złapanym i powróconym na miejsce.

Przyglądając się twarzom, wzrok mój spotykał się z wzrokiem ponurym, wyzywającym lub sympatycznym. Uszu mych dolatywały różne półgłosem robione uwagi, lecz obecność Warłamowa zasłaniała mię przed zuchwalstwem.

Przejrzawszy wiele grup napróżno, postanowiłem obejść więzienie dokoła.

Wzdłuż ściany był pochyły pomost, na którym leżeli ludzie w różnych pozach. Ponieważ było to najdogodniejsze miejsce, nie było jednego cala, na którymby się nie wspierała ludzka postać. W rogu jednej ściany, dostrzegłem więźnia nawpół leżącego, jakby pozbawionego sił. Głowę miał spuszczoną na piersi, oczy zamknięte. Twarz jego wydała mi się znaną. Zbliżyłem się do niego i położyłem mu rękę na ramieniu. Otworzył strudzone powieki i podniósł ku mnie swą smutną twarz. Był to Manuel Ceneri!

ROZDZIAŁ XII.

Nazwisko.

Spojrzał na mnie z wyrazem w oczach, w których bezgraniczna rozpacz ustąpiła z szybkością błyskawicy miejsca zdziwieniu. Zdawało się, że nie był pewnym, czy ma przed sobą widmo, czy żyjącego człowieka. Stanął zdumiony, odurzony i patrzał mi w oczy, podczas gdy jego towarzysze z ciekawością cisnęli się dokoła nas.

— Pan Vaughan! tu! na Syberji! — zawołał, jakby niedowierzając swym zmysłom.

— Przybyłem tu z Anglji dla widzenia się z panem. Oto jest więzień, którego szukałem — rzekłem, zwracając się do oficera, który stał przy mnie, puszczając ogromne kłęby dymu z cygara, dla stłumienia choć w części wyziewów atmosferycznych, przyprawiających o mdłości.

— Cieszę się, żeś go pan znalazł nareszcie — odpowiedział z grzecznością. — Teraz, czemprędzej stąd wyjdziemy, tem lepiej, niezdrowe tu powietrze.

Niezdrowe! Było zabijającem! Zapytywałem siebie, patrząc na układnego, mówiącego po francusku kapitana, w jaki sposób wymógł to na sobie, żeby stać spokojnie wśród równych mu ludzkich istot i patrzeć obojętnie na taką niedolę. Jak mógł myśleć, że pełni tylko obowiązek?

Być może, że groza, jaką obudzają zbrodnie, tłumi niejako współczucie. Ale stać tak spokojnie wśród tych nędzarzy, zgromadzonych tu jak zwierzęta! Może sąd mój jest mylnym, lecz zdaje mi się, że dozorca musi mieć serce bardziej zatwardziałe, aniżeli najnikczemniejszy ze strzeżonych przez niego przestępców.

— Czy mogę z nim pomówić na osobności — spytałem.

— Naturalnie, jesteś pan do tego upoważnionym. W obecnym wypadku, ja jestem żołnierzem, pan moim zwierzchnikiem.

— Czy mogę wziąć go z sobą do gospody?

— Zdaje mi się, że nie. Znajdę tu pokój dla pana. Proszę za mną. Uf, jak lekko się oddycha!

Byliśmy już na dworze i oddychaliśmy znów świeżem powietrzem. Kapitan wprowadził mię do kancelarji brudnej i świecącej nagiemi ścianami. Wnętrze jej wydało mi się rajem w porównaniu ze sceną, którąśmy dopiero mieli przed oczyma.

— Chciej pan tu zaczekać, zaraz mu przyślę więźnia.

Gdy odszedł, zacząłem myśleć o stanie nędzy i rozpaczy, w jakim mi się przedstawił Ceneri. Gdyby był największym łotrem w świecie i wtenczas jeszcze pragnąłbym zrobić cokolwiek dla przyniesienia mu ulgi.

— Czy mogę mu dać pić i jeść? — spytałem.

Kapitan wzruszył ramionami i zaśmiał się dobrodusznie.

— Nie powinienby być głodnym. Otrzymuje regularnie swoję rację, którą rząd uważa za dostateczną. Ale pan może jesteś głodnym i spragnionym, w takim razie, jakżebym mógł przeszkadzać panu w posłaniu po wino i przekąskę, dla siebie naturalnie. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.